

www.cisi.pl

KOTWICA

5 (99)
wrzesień/październik
2018
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

A photograph of a man in a wheelchair, seen from behind, in a church. He is wearing a dark blue t-shirt and has his arms outstretched. He is holding a rosary in his right hand. In the background, there is a large, colorful stained glass window and a painting of the Virgin Mary. The church interior is brightly lit.

RÓŻANIEC I MIŁOSIERDZIE BOŻE



Cierpienie ofiarowane Jezusowi staje się zanurzeniem w światło, w łaskę, w moc. Będzie ono siłą dla kapłanów, dla misjonarzy, dla biskupów, dla papieża. Będzie pokojem, który wyjdzie z tej duszy, która zrozumiała wartość cierpienia i będzie ponadto światłem i umocnieniem dla wielu innych chorych, którzy nie mają szczęścia posiadać tego bezgranicznego bogactwa wiary, poprzez którą dokonuje się ten cud: gdy z cierpienia rodzi się radość, którą to ofiarowane cierpienie jeszcze pomnaża.

Bł. Luigi Novarese



KOTWICA

Nr 5 (99) wrzesień / październik 2018

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

S. Angela Petitti SOdC

S. Godelive Kalenga SOdC

Miroslaw R. Kaniecki

Tomasz Herbich

Mar-Mur

O. Andre Cabes

Urszula Burda

Okladka przednia – w kaplicy Domu Uzdrawienia

Chorych, fot. Adam Stelmach

Okladka tylna – fragment figury Matki Bożej

w Fatimie, fot. Izabela Rutkowska

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych
Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SOdC DRODZY CZYTELNICY

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Bł. Luigi Novarese BRACIE, KTÓRY CIERPISZ!

6 S. Angela Petitti SOdC SZYSCY JESTEŚMY UCZNIAMI I MISJONARZAMI

FUNDAMENTY

8 DZIEŃ SOLIDARNOŚCI Z MISJAMI

10 Ks. Radosław Horbatowski RÓŻANIEC – NARZĘDZIE BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

MY CVS

14 S. Beata Dyko SOdC 7 KROKÓW DIALOGU Z OSOBĄ CIERPIĄCĄ

16 Br. Roman Płatek SOdC STAGNIEWO – MIEJSCE WYBRANE

ŚWIADECTWO

18 S. Godelive Kalenga SOdC BYŁAM TAM I JA!

20 Urszula Burda DOM „UZDROWIENIE CHORYCH” SZKOŁĄ MIŁOŚCI

22 Mar-Mur IMPRESJA – ODCINEK 2

WYWIAD

24 O. Andre Cabes ŚWIADECTWO CIERPIENIA

SPORT

27 Cisi Pracownicy Krzyża MAŁYKI KROKAMI DO TOKIO

KULTURA

28 S. Beata Dyko SOdC MILCZENIE W ŻYCIU CODZIENNYM

30 Miroslaw R. Kaniecki NIEPOJĘTY OGRÓD DUSZY

33 Tomasz Herbich WOKÓŁ „SOLIDARNOŚCI I MIŁOSIERDZIA”

DUCHOWOŚĆ

33 Ks. Janusz Malski SOdC BŁ. LUIGI NOVARESE I KULT BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

38 Ks. prał. Carlo Rocchetta MISJA CHOREGO – GŁOSIĆ BOŻE MIŁOSIERDZIE

46 Papież Franciszek ZOBACZYĆ BOŻE MIŁOSIERDZIE

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski, Moderator generalny SOdC



DRODZY CZYTELNICY!

Od 15 do 25 października 2018 roku, w domu macierzystym Cichych Pracowników Krzyża w Rzymie odbyło się walne zgromadzenie na temat: „Wszyscy jesteśmy uczniami–misjonarzami”. Jego celem było jeszcze mocniejsze zwrócenie uwagi na cel formacji naszych wspólnot – aby jej członkowie, bez względu na stan zdrowia i niepełnosprawności umieli dostrzec w sobie potencjał Chrystusowego ucznia i zarazem misjonarza; aby na mocy Chrztu poczuli się odpowiedzialni za Kościół i za ewangelizowanie środowisk pełnych bólu i cierpienia.

Podczas spotkania wybrano zarząd stowarzyszenia. Moderatorem generalnym został ponownie (na II kadencję) nasz ks. Janusz Malski, a jego zastępcą – ks. Marco Castellazzi. Przełożoną generalną gałęzi żeńskiej została zaś s. Anna Maria Manganiello, która poznała Luigiiego Novarese, gdy miała 8 lat. Jej zastępczynią będzie s. Anna Maria Lamari. Na odpowiedzialną za apostołat Centrum Ochootników Cierpienia ponownie wybrano, i to przy stuprocentowym poparciu, s. Angelę Petitti. Ekonomem wspólnoty została s. Giovanna Betiol, a odpowiedzialnym za sektor socjalno-sanitarny – s. Mara Strazzacappa. Odpowiedzialnym za gałąź życia w rodzinie będzie zaś ks. Christian Catachio.

Na koniec zgromadzenia swoje refleksje i apele wyraził Moderator generalny: „nasz Założyciel, nazywany apostołem chorych, odkrył w sobie (tak jak św. Paweł) łaskę misji, dar głoszenia Bożej dobroci i Bożego miłosierdzia, szczególnie pośród tych osób, które straciły sens życia, poczucie obecności Boga.

(...) Ewangelia pozwala nam zrozumieć, że misja, która nas dotyczy, jest naprawdę bardzo odpowiedzialnym zadaniem, które nie dotyczy tylko nowo wybranego zarządu, ale każdego z członków – wszyscy możemy (i powinniśmy) głosić Dobrą Nowinę i służyć Jezusowi. Nie zmarnujmy darów, które dał nam Bóg, ale je pomnożmy – pozwólmy się prowadzić Duchowi Świętemu z nadzieją i entuzjazmem”.

Podczas tych dni jednoczył się z nami kard. Paolo Romeo, który mówił: „Przypomnijmy sobie Jana Pawła II i jego okrzyk – otwórzcie na oścież Chrystusowi drzwi waszego serca! To zdanie mówi nam, że takie ma być życie chrześcijanina – ma on otwierać horyzonty wiary, pozwalając, aby wypełnił je Chrystus. Nasze życie będzie owocne tylko wtedy, gdy będzie oddane Chrystusowi. (...) Taki jest też apel płynący z tego spotkania: aby nie zamykać się w sobie, ale sprawić, by nasze serce pulsowało w rytm Serca Bożego – a wtedy będą działać cuda!”.





Bracie, który cierpisz!

Bł. Luigi Novarese

Ostatnio wiele możemy usłyszeć na temat cierpienia. Dokoła nas toczą się wojny, przez co ludzie giną lub stają się niepełnosprawnymi. Wielu boryka się z trudnymi sytuacjami w rodzinach, z cierpieniem psychicznym, fizycznym albo duchowym, albo wszystkimi naraz. Tak wiele osób dotyka choroba nowotworowa i wtedy ten trudny czas walki z chorobą jest nie tylko cierpieniem samego chorego, ale też całej rodziny, najbliższego otoczenia. Trudno nam jest to zrozumieć, zaakceptować, przyjąć. A jeszcze trudniej zobaczyć w tym jakiś sens. Nasz Założyciel, Błogosławiony Luigi Novarese, napisał do braci i sióstr cierpiących kilka słów. Wydaje mi się, że te słowa, które zostały napisane w 1951 roku, są wciąż jak najbardziej aktualne. Dlatego zachęcam Was do przeczytania tego, co przekazuje nam dziś bł. Luigi, aby nabrać odwagi do kroczenia tą wyjątkową drogą, jaką jest droga przez Krzyż do Zmartwychwstania.

s. Beata Dyko SOdC

Bracie, który cierpisz!

Cierpienie musi być przeżywane z miłością, bo wtedy tylko staje się ono cierpieniem Jezusowym, cierpieniem, które zbawia, które przemienia, nobilituje, wzbogaca. Może nie żyjesz życiem wiary i tracisz siły w dążeniu do celu, który nie istnieje. Nie rozumiejąc wartości tej godziny cierpienia, którą przeżywasz, tracisz swój czas. Natomiast cierpienie to służy do wyzwolenia cię z więzów ciała i do obdarowania innych światłem wiary. Spójrz na rzeczy materialne i te wyższe, a potem ubolewaj nad tym, że cierpienie jest złem, gdy nikt go nie zrozumie i nie rozumie, ku czemu służy.

Nie, Bracie, cierpienie nie jest złem, jest raczej najprostszym środkiem, jaki Pan ci ofiarowuje dla naprawy życia i uzyskania Bożego miłosierdzia dla ciebie, dla tych, którym towarzyszysz sercem i dla wielu dusz, które poznasz dopiero w raju. Pozostałym elementem, który przekształca cierpienie, jest miłość. Cierpienie złączone z miłością działa cuda. Kochać cierpiąc – oto najlepszy sposób, by nieść krzyż i sprawiać, by stawał się on lżejszy. Radować się cierpiąc – to zaleta, z jaką cierpią dusze wybrane. Nie wszyscy, niestety, potrafią cierpieć ze wzrokiem zwróconym na Chrystusa, choć On, przynosząc swój krzyż, sprawia, że nasz staje się nie tylko mniej ciężki, ale i owocujący.

Jeśli cierpi się tak wiele, to dlatego, że ludzkość stoczyła się moralnie. Prawie nikogo nie omija cierpienie – cierpią także i ludzie pogodni, ponieważ z przyjemnością jest zawsze związana przykrość i rozczarowanie, nie wspominając o innych cierpieniach.

W każdej dziedzinie jesteśmy narażeni na błędy: nałogi, zmysłowość wydają się nas przytłumiać. Teraz jak nigdy odczuwamy potrzebę, by ktoś się za nas modlił. Teraz jak nigdy potrzebujemy obecności Chrystusa w naszym życiu społecznym. Społeczeństwo wędruje przez ciemną noc, szukając szczęścia, którego nie może znaleźć, ponieważ jest daleko od Boga. Najgorsze jest to, że społeczeństwo nie widzi, że postępuje źle, nie widzi prawdziwego zła i oszukuje się. Ze względu więc na tę ludzkość, która będzie tworzyć naszą przyszłość, wszyscy jesteśmy wezwani do współpracy. Jeśli chcielibyśmy zaś współpracować, powinniśmy współpracować poprzez akceptację cierpienia.

Nie oburzaj się, gdy widzisz, że brat, który grzeszy może bardziej niż ty, nie cierpi z tobą, nie jest z tobą w twoim doświadczeniu, ale zapominając o tobie, grzeszy nadal, ignorując twoje cierpienie. Widzisz? Jest on biednym ślepcem. Jest ślepy z powodu ślepoty o wiele cięższej niż ta cielesna. Ma serce zamknięte na łaskę. Jest jak umarły – bardziej niż wtedy, gdyby zamknął oczy na światło słońca. Wartości nie tworzą tylko pieniądze, ziemia, zdrowie, radość, możliwości i wiedza. Wartości są skomponowane z małych rzeczy – tych, których nie można zabrać do grobu. A reszta jest niczym, dymem, prochem życia, rozpraszającym się dźwiękiem. Miej więc odwagę pozostawić skarby, które nie tworzą twojego prawdziwego szczęścia, jeśli masz możliwość zdobyć prawdziwą duchową fortunę.



Dzieło sztuki kosztuje. Górnik cierpi w podziemiach kopalni. Jego praca – ciężka, męcząca, niewidziana przez wielu, często pomijana – daje ludziom skarby ziemi. Jakież zysk dla społeczeństwa z tej ukrytej pracy. Tak też jest i z tobą, z twoją pracą na rzecz zbawienia i oczyszczenia. Za oczyszczenie płaci się zmęczeniem. Może nawet większym w przypadku pracy na rzecz oczyszczenia innych. Jest to jednak zadanie delikatne i cenne, które właśnie tobie zostało dane boskim zrządzeniem (*Prafat Luigi Novarese, L'Ancora 8-9 (1951) 1-3*).

Wszyscy jesteśmy uczniami i misjonarzami

Angela Petitti

We wszystkich ochrzczonych, od pierwszego do ostatniego, działa uświęcająca moc Ducha, pobudzająca do ewangelizowania [nr 119]. Na mocy otrzymanego chrztu każdy członek Ludu Bożego stał się uczniem–misjonarzem (por. Mt 28, 19). Każdy ochrzczony, niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia wykształcenia w wierze, jest aktywnym podmiotem ewangelizacji i czymś nie stosownym byłoby myślenie o schemacie ewangelizacji prowadzonej przez wykwalifikowanych pracowników, podczas gdy reszta wiernego ludu byłaby tylko odbiorcą ich działań. Nowa ewangelizacja powinna pociągać za sobą nowy protagonizm każdego z ochrzczonych. To przekonanie przybiera formę apelu skierowanego do każdego chrześcijanina, by nikt nie wyrzekł się swojego udziału w ewangelizacji. Jeśli ktoś rzeczywiście doświadczył miłości Boga, który go zbawia, nie potrzebuje wiele czasu, by zacząć Go głosić i nie może oczekiwać, aby udzielono mu wielu lekcji lub długich pouczeń. Każdy chrześcijanin jest misjonarzem w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Chrystusie Jezusie. Nie mówmy już więcej, że jesteśmy «uczniami» i «misjonarzami», ale zawsze, że jesteśmy «uczniami–misjonarzami» [nr 120].

Pierwszy rok naszego nowego trzyletniego programu skupia się przede wszystkim na perspektywie misyjnej. To właśnie wskazówki otrzymane podczas zebrania naszej Międzynarodowej Konfederacji kierują nas w tę stronę i otwierają nas na świat. Bo ten świat, w którym żyjemy i działamy, to ten sam świat, do którego Syn Boży przyszedł, aby się wcielić. To ten świat Bóg ukochał i zawiera go nam z miłością.

Dla nas jest to także „świat ludzkiego cierpienia”, do którego czujemy się szczególnie pośłani przez naszego Błogosławionego Założyciela, prał. Luigiego Novarese – jako uczniowie–misjonarze. To piękne wyrażenie stworzył papież Franciszek. Stale o tym mówi, ale chyba najdobitniej wybrzmiało to w Adhortacji *Evangelii Gaudium*, która jest wciąż zadaniem dla Kościoła.

Medytując i zastanawiając się nad przekonaniem papieża Franciszka, możemy znaleźć motywacje do własnej pracy. Gdy je czytamy, na pewno przypominają nam one słowa naszego Ojca i Założyciela, bł. Novarese, odnoszące się do naszej tożsamości: wszyscy jesteśmy aktywnymi i odpowiedzialnymi podmiotami, wszyscy mamy za zadanie głosić zbawienie, głosić sens cierpienia. Nie chodzi tu o traktaty teologiczne, ale o świadectwo życia przeżywanego z wiarą, szczególnie w momentach cierpienia i słabości.

W roku 2019 odbędzie się ważne spotkanie związane z piękną ideą papieża Franciszka, który w Liście do kard. Fernanda Filoni, Prefekta Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, napisał: „ogłaszam w październiku 2019 roku *Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny*, aby bardziej rozbudzić świadomość *missio ad gentes* i podjąć z nową energią przemianę misyjną życia i duszpasterstwa”.

W tym pierwszym roku duszpasterskim zapraszamy więc Was do zweryfikowania swoich ewangelizacyjnych planów. Zastanówmy się, na ile jesteśmy misjonarzami. Cała nasza droga formacji tego roku będzie więc drogą przygotowującą nas do tego, abyśmy naprawdę wzięli odpowiedzialność za ewangelizację i podjęli konkretne działania. W tym celu dajemy Wam do rozważenia Pierwszy List do Tymoteusza. Tekst tego listu, choć tak antyczny, bardzo jasno odnosi się do sytuacji, które przeżywamy obecnie. Zresztą, nie może nas to dziwić, skoro jest to Słowo Boże – zawiera więc w sobie stale aktualne wskazówki potrzebne nam do zweryfikowania i ukierunkowania naszego dzisiaj.

Zapraszamy też wszystkich do prowadzenia „Dziennika ewangelizacji”. Będziemy w nim zapisywać nasze plany, inicjatywy, ocenę naszych działań, refleksje na przyszłość. Jesteśmy przekonani, że: „Wszyscy jesteśmy w Kościele uczniami, i jesteśmy nimi zawsze, przez całe życie; i wszyscy jesteśmy misjonarzami, każdy w miejscu, które Pan mu wyznaczył”. Jako Centrum Ochootników Cierpienia my także mamy swoje miejsce w Kościele. Każdy nasz

członek ma także swoje szczególne miejsce we wspólnotie CVS. „*Nikt nie zbawia się sam*. Jesteśmy wspólnotą wierzących, jesteśmy ludem Bożym i w tej wspólnotie doświadczamy, jak pięknie jest dzielić doświadczenie miłości, która nas wszystkich poprzedza, a jednocześnie domaga się, byśmy byli «kanałami» łaski dla siebie nawzajem, mimo naszych ograniczeń i grzechów. Wymiar wspólnotowy nie jest tylko «ramką», «otoczką», lecz jest integralną

częścią życia chrześcijańskiego, świadectwa i ewangelizacji” (Papież Franciszek, Audycja generalna, 15 stycznia 2014).

My, zrzeszeni w Centrum Ochootników Cierpienia, wędrujemy razem z Maryją, Matką Boga, Matką Kościoła. To od Niej uczymy się, jak być uczniami przynoszącymi owoce. Jej Niepokalane Serce, Jej wiara, Jej sposób towarzyszenia ludziom są dla nas przykładem, jak być misjonarzami, którzy znają orędzie ewangelicznej miłości, są świadomi ludzkiej kruchości i chcą coraz bardziej kochać Boga i człowieka.

Wszystkim życzę dobrego roku duszpasterskiego!



Dzień Solidarności z misjami



Czy wiesz, że pięć miliardów ludzi na świecie nie jest jeszcze ochrzczonych lub nie zna Chrystusa? Światowy Dzień Misyjny jest więc wciąż potrzebny. Tego roku Niedziela Misyjna będzie obchodzona 21 października. Jest to święto Papieskich Dzieł Misyjnych i całego Kościoła. Dzień ten w Polsce rozpoczyna Tydzień Misyjny, w tym roku pod hasłem: „Pełni ducha i postani”.

Historia

Dzieła Misyjne powstały na początku XIX w. W latach dwudziestych XX w. zostały podniesione do rangi „papieskich” i zajmują dziś centralne miejsce we współpracy misyjnej. Ich celem jest budzenie świadomości misyjnej. Światowy Dzień Misyjny został ustanowiony 14 kwietnia 1926 r. przez papieża Piusa XI i każdego roku obchodzony jest w przedostatnią niedzielę października we wszystkich diecezjach i parafiach na świecie. Dzień ten jest również świętem patronalnym Papieskich Dzieł Misyjnych, a szczególnie Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. W Polsce Światowy Dzień Misyjny, zwany również Niedzielą Misyjną, przedłuża się na cały tydzień. W tym roku Światowy Dzień Misyjny obchodzimy po raz 92.

Orędzie misyjne

Tegoroczne orędzie papież Franciszek skierował przede wszystkim do ludzi młodych, aby nieśli Ewangelię całemu światu, zachęcając: „Nigdy nie myśl,

że nie masz nic do dania lub że nikomu nie jesteś potrzebny. Wielu ludzi ciebie potrzebuje, pomyśl o tym. Niech każdy pomyśli w swym sercu: «wielu ludzi mnie potrzebuje»”.

W orędziu papież wspominał też o genezie i wciąż aktualnych zadaniach Papieskich Dzieł Misyjnych: „Z młodych serc zrodziły się Papieskie Dzieła Misyjne, by wspierać głoszenie Ewangelii wszystkim narodom, przyczyniając się do rozwoju ludzkiego i kulturowego wielu ludzi spragnionych Prawdy” (Orędzie Misyjne 2018).

Ciekawostki

Na świecie pracuje 350 tysięcy misjonarzy, a wśród nich 2004 z Polski, którzy służą w 99 krajach na pięciu kontynentach. Każdego roku Polacy przekazują kwotę ponad miliona dolarów amerykańskich zebraną podczas Niedzieli Misyjnej. Polska zajmuje ósme miejsce w Europie pod względem finansowania placówek misyjnych.

modlitwa

współpraca

dar

działanie

formacja

animacja

BUDZIMY DO MISJI

DOŁĄCZ DO NAS

MISYJNYBUDZIK.PL

Papieskie Dzieła Misyjne



Różaniec – narzędzie Bożego Miłosierdzia

ks. Radostaw Horbatowski

FUNDAMENTY

„Bóg bogaty w miłosierdzie w Chrystusie objawia każdego dnia swoją miłość. To On, to On – zmartwychwstały Chrystus mówi do każdego i każdej z was: „Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni, i żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków” (Ap 1, 17-18). Oto przesłanie Bożego miłosierdzia, które przynoszę dzisiaj mojej Ojczyźnie i moim rodakom: „Przestań się lękać!”. Zaufaj Bogu, który bogaty jest w miłosierdzie. Jest z tobą Chrystus, niezawodny Dawca nadziei”.

Św. Jan Paweł II, Balice 2002

Najbardziej jaskrawym i wyraźnym przejawem Bożego Miłosierdzia jest moje i twoje życie, które Pan Bóg dał nam, abyśmy je wykorzystali najlepiej jak potrafimy, abyśmy przez ten dar życia wzrastali w miłości, byśmy przeżywszy swoją doczesność, chcieli razem z Nim cieszyć się w wieczności. Pozostawił nam wolność, wolność wyboru. Przez całe nasze życie mamy prawo wybierać pomiędzy dobrem a złem. Jednakże mówi Pan w księdze Powtórzonego Prawa w rozdziale 30: „Kładę przed wami życie i śmierć błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz zatem życie, abyś mógł żyć ty i twoje potomstwo”.

Jak widzimy, Pan Bóg pozostawia prawo wolnego wyboru człowiekowi, ale zaprasza człowieka do tego, by wybierał drogę życia, gdyż Bogu bardzo zależy na tym, by być z człowiekiem na wieki. Troska Boga o człowieka przejawia się w różnorodnych wymiarach. Od początku istnienia ludzkości. Jak czytamy w liście do Hebrajczyków: „Bóg wielokrotnie i na wiele sposobów przemawiał dawniej do przodków przez proroków” (Hbr 1, 1). A kiedy nie docierały te przesłania, kiedy człowiek ciągle odchodził od Pana Boga, szukając swojej drogi do szczęścia według własnej wizji, Bóg wypowiedział ostatnie Słowo, o którym też czytamy dalej: „W tych dniach ostatnich przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy i przez Niego stworzył czasy. On, będąc odbłaskiem chwały Boga i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko mocą swojego słowa” (Hbr 1, 2-3).

Elżbieta Wiater w artykule: *Czy św. Dominik wymyślił różaniec*, zamieszczonym w „Przewodniku Katolickim”, pisze: „W Te Deum śpiewamy, że Syn Boży nie wzgardził Panny łonem, czy jak dosłownie mówi oryginalny tekst łaciński tego hymnu: nie przeraził się łona Dziewicy. (...) Bóg przechodzi przez wszystkie etapy fizycznego rozwoju każdego z nas od dzielącego się szybko embrionu przez zagnieżdżenie się w macicy, poród, wzrastanie aż po śmierć i złożenie do grobu. A to z kolei oznacza, że nie ma takiego etapu naszego życia, który nie byłby przez Niego uświęcony”. Co za tym idzie, Bóg w swoim miłosierdziu udowodnił człowiekowi, że bardzo Mu na nim zależy. Maryja jako młoda niewiasta dziewica odegrała tu ogromną rolę, bo z niej przecież Bóg wziął ciało. *Oto poczniesz i porodzisz Syna* – czytamy w perykopie o zwiastowaniu z Ewangelii św. Łukasza. Maryja pełna zaufania, zasłuchana w Słowo Bożego Pośłańca odpowiada: *Niech mi się stanie według Twego słowa*, zatem przez swoje *Fiat* przyjmuje Bożą wolę i realizuje ją, pozostając wierną Bogu do końca. Staje się owocnym narzędziem Bożego Miłosierdzia, przez które Bóg okazuje swoją miłość stworzeniu.

Z powodu tej wierności Bogu we wszystkich okolicznościach życia – radosnych i tych trudnych – Maryja została znienawidzona przez szatana, którego symbolizuje smok przedstawiony przez św. Jana w Apokalipsie: *Gdy smok zobaczył że został rzucony na ziemię zaczął ścigać kobietę która urodzi-*

ła mężczyznę (...) za kobietą wąż wyrzucił ze swojej gardzieli wodę jak rzekę, aby kobietę poniosła rzeka ale ziemia pomogła kobiecie. Otworzyła swoją paszczę i wchłonęła rzekę którą smok wyrzucił ze swej gardzieli. Wtedy smok rozgniewał się bardzo na kobietę i poszedł walczyć z resztą jej potomstwa – z tymi którzy przestrzegają przykazań Boga i posiadają świadectwo Jezusa. Jednak Maryja, o której jest mowa w Apokalipsie, a którą przedstawia kobieta, nie pozostawia swojego potomstwa bez pomocy, ale z Bożą łaską przychodzi, aby przypominać nam o rzeczywistości nieba, które jest dla nas przygotowane od założenia świata, i piekła, do którego zmierzają dusze biednych grzeszników. Matka Boża jest z tą, która przypomina nam o prawdach zawartych w Ewangelii, a które są dla nas wskazówką na drogę do wieczności. Wszystkie Maryjne objawienia – i prywatne, i oficjalnie – zatwierdzone przez Kościół zawierają przesłanie ewangeliczne, przypomnienie o tym, że powinniśmy odstąpić od zła, a wybrać dobro i tym dobrem w życiu się kierować. Dobrem, które jest zakorzenione w miłości Boga”.

Dla naszej wspólnoty Centrum Ochotników Cierpienia bardzo ważne są dwa przesłania z Lourdes i z Fatimy. Przesłania, w których Maryja wzywa nas do ofiarowania swojego cierpienia za *biednych grzeszników*. Wzywa nas do codziennego odmawia-



nia różańca jako skutecznego sposobu do walki ze złem osobowym, jakim jest szatan.

Dzięki modlitwie różańcowej, połączonej wraz z ofiarowaniem naszych cierpień wynikających z niepełnosprawności, choroby, podeszłego wieku czy innych jeszcze przyczyn, które nie zawsze są widoczne czy znane, możemy stawać się apostołami Bożego Miłosierdzia, które Bóg chce objawić całemu światu, jak powiedział do siostry Faustyny: *Wysyłam cię do całej ludzkości z Moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolelej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając do swego miłosiernego Serca (Dz 1588). Jesteś sekretarką Mojego miłosierdzia; wybrałem cię na ten urząd w tym i przyszłym życiu (Dz 1605) ... abyś dawała душom poznać Moje wielkie miłosierdzie, jakie mam dla nich, i zachęcała je do ufności w przepaść Mojego miłosierdzia*” Poprzez nasz apostolat możemy stawać się tymi, którzy będą pomagali zbliżyć się biednym grzesznikom do źródła Bożej Miłości, jakim jest Jego otwarte Serce, czyniąc to przez Niepokalane Serce czulej Matki, która przygarnia swoje dzieci i nie zatrzymuje ich wzroku na sobie, ale ukierunkowuje ten wzrok na dobrego Boga.

Różaniec sprawia, że każdy, kto na nim się modli, jest pod bezpośrednią opieką Maryi, która prowadzi bezpiecznie drogami do Boga. Papież Benedykt XVI powiedział: *Różaniec jest szkołą kontemplacji*



i milczenia. Odmawiając Zdrowaś Maryjo, trzeba uważać, aby nasze głosy nie przygłuszyły głosu Boga, który zawsze przemawia przez ciszę. Jeśli chrześcijańska kontemplacja nie może pomijać Słowa Bożego, także i różaniec, aby mógł stać się modlitwą kontemplacyjną, musi zawsze wypływać z ciszy serca – jako odpowiedź na to Słowo według wzoru modlitwy Maryi.

Natomiast Święty Jan Paweł II powiedział o różańcu, że jest Ewangelią w pigułce i jego ulubioną modlitwą. Zatem chcąc skutecznie modlić się modlitwą różańcową, należy najpierw wyciszyć swoje wnętrze, czyli ukierunkować myśli i pragnienia na samego Boga i nie bać się rozmyślać nad poszczególnymi tajemnicami, nie tylko wypowiadając ich tytuły, ale też czytając fragment Ewangelii związany z daną tajemnicą różańcową, aby rozważać go

w swoim sercu. Różaniec jest nie tylko ratunkiem dla całego świata, ale też i ratunkiem dla tego, kto na nim się modli”. Jeden z penitentów Ojca Pio powiedział do niego: „Ojcze, mówi się dzisiaj, że różaniec jest modlitwą, która należy już do przeszłości, że minęła moda na różaniec. W tylu kościołach już się go nie odmawia”. Ojciec Pio odpowiedział: „Czyńmy to, co czynili nasi ojcowie, a znajdziemy dobro”. Człowiek dodał: „Przecież Szatan rządzi dzisiaj światem”. O. Pio odpowiedział na to: „Ponieważ dają mu możliwość rządzenia. Czy może jakiś duch tak sam z siebie rządzić, jeśli nie połączy się z ludzką wolą. Nie moglibyśmy się narodzić na bardziej nieszczęsnym świecie. Kto dużo się modli na różańcu ten się zbawia; kto mało się modli, ten jest narażony na niebezpieczeństwo; kto się nie modli na różańcu, jest już w niebezpieczeństwie; a kto wcale się nie modli, ten się potępia”.

Dlatego nie ociągajmy się w odmawianiu różańca. Rozważajmy go przede wszystkim swoim sercem. Jest on potężną bronią przeciwko szatanowi i prostym egzorcyzmem dostępnym dla wszystkich. Ojciec Pio mawiał: „Przylgnijcie do różańca. Okazujcie wdzięczność Maryi, bo to Ona dała nam Jezusa” i nawet w godzinie śmierci powtarzał: „Zawsze odmawiaj różaniec”.

Drogi Bracie i droga Siostró – im większe masz kłopoty z odmawianiem różańca, tym bardziej jest ci on potrzebny.



7 kroków dialogu z osobą cierpiącą

s. Beata Dyko SODC

„Życie człowieka cierpiącego jest najpiękniejszym porywem miłości”.

Bł. Luigi Novarese

Każdy z nas ma swoje oczekiwania, każdy chciałby, aby charyzmat naszego Błogosławionego rozprzestrzenił się na cały świat, a co dopiero w naszych parafiach czy diecezjach. Bardzo często możemy usłyszeć, że brak jest osób zainteresowanych naszym apostołatem, że brakuje młodych ludzi, że kapłani są niezainteresowani itd. Same negatywy i narzekania. A może zaczęlibyśmy od zupełnie czego innego od postawienia sobie pytania: na ile kocham charyzmat Błogosławionego Luigiego Novarese? Czy nadal chcę być misjonarzem? Czy chcę wyjść na zewnątrz?

Błogosławiony Luigi nigdy nie mówił, że jest to droga prosta: „do rozwoju apostołatu potrzeba więcej świętości niż zdolności”. Mówił też: „Regułą apostołatu jest miłość. Środkiem jest modlitwa. Granicą poświęcenia jest uniżenie”.

Zostawił konkretne wskazówki dla ochotników cierpienia, które nie tylko pomogą nam przy rozmowach z innymi chorymi, ale też pokażą drogę ku całkowitej jedności z Bogiem.

„1. Jeżeli mówimy chorym, że cierpienie zostało pokonane, to nie po to by okazać im w ten sposób współczucie, ale dlatego, że głęboko wierzymy w to, że Syn Boży naprawdę zwyciężył cierpienie przez swoją śmierć na krzyżu, dając nam możliwość zmazania grzechów, które są pierwszą przyczyną tak wielu przejawów zła wszelkiego rodzaju.

2. Nawiązując dialog z człowiekiem cierpiącym, sięgamy w głąb naszej historii i stawiamy osobę, którą chcemy pozyskać, przed konkretnym faktem historycznym: Chrystus jest Synem Bożym. Bóg przemówił do nas za pośrednictwem swego boskiego Syna; Jezus odpowiedział nam na wszystkie najbardziej dręczące pytania naszego życia. On nas kocha, oczekuje nas, chce nas zbawić, słucha nas i – co najbardziej wzruszające – posługuje się nami, „przyłącza nas” do swego Syna, by rozszerzyć swoje królestwo i objawić swoją miłość wszystkim naszym braciom, wykorzystując w tym dziele owo starodawne narzędzie, jakim jest praca i cierpienie, przemienione przez Chrystusa, w skuteczny sposób zdobywania zasług i zbawienia.

3. W rozmowie prowadzonej z cierpiącymi braćmi trzeba zwrócić uwagę na delikatność Jezusa, który zechciał zrealizować plan zbawienia poprzez posłuszeństwo, poddając się prawom naszej natury, doznając głodu i cierpienia, odczuwając zmęczenie i śmiertelny lęk w godzinie próby w Ogrodzie Oliwnym, znosząc nasze cierpienia aż do śmierci na krzyżu, a zarazem będąc największym dobroczyńcą ludzkości i naszym boskim Wzorem.

4. Należy następnie przekonać osobę, że udzielając nam swego życia, Bóg daje nam też nowe możliwości konstruktywnego działania, nadprzyrodzone i niespodziewane. «Żadna dziedzina nie jest zamknię-

ta dla tych, którzy cierpią» (Jan XXIII do Ochotników Cierpienia, 19 marca 1959 r.).

5. Konsekwencją tego jest odpowiedzialność za własne powołanie. Choć wszyscy stanowimy jedno mistyczne Ciało Chrystusa, jesteśmy Jego różnymi członkami (I Kor 12). Powinnością każdego jest zatem odkrycie – przez medytację i rozważanie różnych czynników drugoplanowych – własnego powołania, być może sprzecznego z naszymi osobistymi upodobaniami, abyśmy mogli realizować je z godnością, wyrażać je na wiele sposobów i w duchu ofiary, tak jak wypełnił swoje powołanie nasz Pan Jezus Chrystus. W ten sposób przyczynimy się do pełnego rozwoju naszego Ciała, które jest Jego mistycznym Ciałem i które my z radością współtworzymy.

6. Należy dopomóc w odkryciu obowiązku wstawiennictwa i ofiary, który spoczywa na każdym członku mistycznego Ciała ze względu na włączenie jego życia w Chrystusa, najwyższego i wiecznego Kapłana. «Kapłan jest mężem Bożym» – ale nie tylko kapłan wyświęcony. Także kapłaństwo wszystkich wiernych, królewskie kapłaństwo Chrystusa powinno zostać potwierdzone przez tych, którzy w sposób świadomy i głęboko odczuwany przeżywają swój chrzest. Człowiek chory jest w swoim środowisku cierpienia Chrystusem, którego męka nadal trwa, i ze względu na to zespolenie z Chrystusem nie może się sprzeniewierzyć kapłaństwu, w które został włączony, nie może przestąpić swego widzialnego aspektu ofiarnej żertwy, nie może go osłabić ani – nie daj Bóg! – udaremnić go przez grzech, który plami jego duszę.

7. Należy uświadomić człowiekowi cierpiącemu, że udział w życiu Bożym jest zobowiązaniem i punktem wyjścia do współpracy, która angażuje go nie tylko na płaszczyźnie osobistego i nieodzownego dążenia do świętości, ale także każe ofiarować samego siebie w darze miłości za zbawienie wszystkich. Także Chrystus, podobny do nas we wszystkim z wyjątkiem grzechu, nakazuje nam – dla zachowania jedności myśli i uczuć z Nim – oddać życie za braci tak jak On i wraz z Nim.

MY CVS

Fotografie dzięki uczestnikom spotkania





STAGNIEWO miejsce wybrane

br. Roman Płatek SOdC

Polska to kraj miejsc niezwykłych i możliwości nieodkrytych, jak chociażby Stagniewskie Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej i św. Jana Pawła II znajdujące się na przedmieściach Elbląga. To tam, w dniach 28-30 października 2018 roku, ks. Rado-



sław Horbatowski, s. Ewa Figura i s. Beata Dyko, należący do Zarządu Krajowej Konfederacji Zarządów CVS, przygotowali spotkanie dla Zarządów Centrum Ochothników Cierpienia w Polsce.

Myślą przewodnią, ujętą w konferencji ks. Radosława, był temat: „Wszyscy jesteśmy misjonarzami”. Podczas pobytu w Stagniewie wysłuchano konferencji, ale też zaspokojono głód modlitwy i przebywania razem z braćmi. Była piękna adoracja z litaniami do Ducha Świętego i zawierzenie się Maryi, była codziennie sprawowana Eucharystia, podczas których modliliśmy się w intencjach naszych wspólnot CVS, a także za tych, którzy już odeszli do Pana: śp. Mariolę Płotkę, śp. Jana Polańskiego, śp. Piotra Piechockiego, o którego śmierci w wieku 35 lat właśnie się dowiedzieliśmy, jak i za mamę Rober-

ta z Gdańska, która w sobotni wieczór również odeszła do Pana.

Podczas naszego pobytu odbyły się wybory nowego Zarządu Krajowego CVS, na najbliższe 6 lat. Obecnie Krajowym Koordynatorem jest Zdzisław Waszkiewicz (Gdańsk). Doradcami w zarządzie są: Stanisław Bogusz (Głogów) i Teresa Skuza (Olsztyn). Do zarządu zostali ponownie włączeni: ks. Radosław Horbatowski – jako asystent kościelny CVS na kraj, s. Ewa Figura – z ramienia Cichych Pracowników Krzyża oraz s. Beata Dyko – jako sekretarz. W Walnym Zebraniu i wyborach (zgodnie z wytycznymi Międzynarodowej Konfederacji CVS) wzięły udział Zarządy CVS zjednoczone w Konfederacji. W sumie było obecnych 29 osób.

Ośrodek, w którym odbywało się spotkanie, prowadzi Wspólnota Betania. Trzy lata temu został on wzbogacony o sanktuarium. Miejszem tym opiekuje się emerytowany ks. bp Józef Wysocki, który spotkał się z nami osobiście i skierował do uczestników swoje specjalnie przygotowane słowo. Poruszył w nim ważne wydarzenia z życia Kościoła na świecie i w Polsce, a także zwrócił uwagę na ważną rolę Słowa Bożego w naszym życiu. To było bardzo ubogające spotkanie. Przez większość czasu towarzyszył nam ks. Stanisław Łada (Gdańsk) i ks. Grzegorz Królikowski, sprawujący bezpośrednią opiekę nad miejscem i apostolatem CVS z Elbląga, któremu w sposób szczególny dziękujemy za gościnę i opiekę. Był to wspaniały czas braterskiej wspólnoty, owocny i budujący.

Samo sanktuarium jest bardzo ładne – skromna budowla zachwyca prostotą wnętrza, bogatego w relikwie różnych świętych. Przyglądając się namalowanym obrazom, można było przypomnieć sobie przesłania Matki Bożej z Fatimy. Jak widać, czasem wystarczy niewiele, by na nowo złapać wiatr w żagle, jak okręt, jak arka Noego, by płynąć i głosić z pełnym entuzjazmem sercem Bożą Moc, Mądrość i Dobroć.



Byłam tam i ja!

s. Godelive Kalenga SOdC



Chodzi o dwie uroczystości – 15 lat obecności Cichych Pracowników Krzyża w Polsce, a także inaugurację Warsztatów Terapii Zajęciowej i przedszkola integracyjnego „Wyspa skarbów”. To były szcze-

gólne dni. Piękne, pełne odkryć, nowości, spotkań. Ileż emocji! Z wielką radością przyjąłam zaproszenie moich przełożonych do uczestniczenia w tych wydarzeniach. Dzięki temu mogłam też spotkać się z moimi współbraćmi i siostrami, którzy przeżywają formację w Rzymie, a także z biskupem diecezji Yagoua w Kamerunie.

Ten uroczysty dzień został rozpoczęty Mszą Świętą celebrowaną przez trzech biskupów, wielu kapłanów, z uczestnictwem ogromnej liczby wiernych z miasta, a także w obecności władz. Potem poszliśmy poświęcić wspomniane ośrodki – nowe, odrestaurowane lokale, pięknie wyposażone, z nowoczesną technologią, komputerami.

Ale to nie wszystko! Na tym ta polska wizyta się nie skończyła! Ks. Janusz przygotował nam wspaniałą niespodziankę. Wraz z biskupem Barthelemy i braćmi z Afryki odwiedziliśmy wiele ważnych polskich miejsc. Staliśmy się pielgrzymami i turystami, a wszystko dzięki wspaniałej organizacji naszego moderatora i ks. Radka.

Najbardziej emocjonująca była wizyta w Częstochowie, gdy bp Barthelemy celebrował Mszę św. przed obrazem Czarnej Madonny. Jaka pobożność! Jak wiele osób tam się modliło w ciszy i skupieniu! Jak wiele młodych rodzin z dziećmi! Jak wiele młodzieży na kolanach przed Madonną!

Zawsze chciałam odwiedzić to miejsce – tak wiele o nim słyszałam. Było to miejsce wielkiej tragedii – oglądałam film na ten temat. A w końcu dotarłam tam i ja. Potem Auschwitz. Jakiż to musiał być horror! To miejsce odbiera mowę. Nigdy nie myślałam,

ŚWIADECTWO

Tłumaczenie: Izabela Rutkowska, fotografie dzięki ks. Januszowi Malskiemu

że będę chodzić po miejscu, które człowiek zbudował tylko po to, by maltretować drugiego człowieka, sprowadzając go do pozycji mięsa i kości. Niestety, takie rzeczy wciąż się wydarzają...

W sanktuarium Bożego Miłosierdzia zawierzaliśmy Panu wszystkie nędze ludzkości i w jedności ze św. Faustyną prosiliśmy o miłosierdzie Boże dla nas i dla całego świata.

Aby dotknąć choć kawałek historii, zwiedziliśmy Kraków. Piękne miasto! Tak bogate w zabytki, w dzieła artystów, ze swoim majestatycznym zamkiem na Wawelu, który dominuje nad miastem. To w tym mieście żył św. Jan Paweł II. Widziałam poświęcone mu sanktuarium. Oczywiście, nie mogliśmy też pominąć Wadowic – miejsca, gdzie się urodził i spędził lata dzieciństwa. I choć to miasteczko jest już odnowione, wciąż zachowuje ducha charakterystycznego dla tamtych czasów.

Dzięki tej podróży mogłam odkryć i docenić wiele aspektów polskiej kultury. Polacy to wciąż naród o bardzo młodym duchu, bardzo komunikatywny, społeczny, radosny, usłużny i hojny. I mam nadzieję, że uda mu się zachować te wielkie duchowe wartości, tak ważne i podstawowe, bez ulegania wpływom globalizacji i komfortu.

To także kraj pełen zieleni. Jak wiele tu drzew, parków i ogrodów! I jakże wspaniałe są pielęgnowane – i w domach prywatnych, i przy kościołach. Dużo miejsca na znalezienie oddechu, odpoczynku. Bardzo mnie też zachwyciło to, jak bardzo czyste są polskie miasta i jak pełne życia! To kraj, który wciąż się rozwija, buduje – ma wspaniałe drogi, tyle nowoczesnych budynków.

Chcę na koniec powiedzieć, że jestem ogromnie szczęśliwa, że mogłam tu być. Dziękuję Siostrze za tak ciepłe przyjęcie! Spotkałam wielu wspaniałych ludzi. Moje pielgrzymowanie po Polsce było naprawdę przepięknym doświadczeniem!!!



DOM „Uzdrowienie Chorych” szkołą miłości

Urszula Burda

Z Domem „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie zetknęłam się po raz pierwszy, kiedy przybyłam tu wraz z przedstawicielami Rady COC Archidiecezji Gdańskiej na obchody 10-lecia jego istnienia. Już wówczas to urokliwe miejsce, wraz z sąsiedztwem kolegiaty i rzeki Odry, zachwytiło mnie swoim niepowtarzalnym pięknem. Nade wszystko jednak do głębi ujęła mnie pełna ciepła i braterskiej miłości atmosfera, którą tworzą gospodarze tego domu – Cisi Pracownicy Krzyża, uświęcający go swoją codzienną wytrwałą pracą, modlitwą, uśmiechem i dobrym słowem. Podczas każdego pobytu tutaj odczuwałam wszechogarniający Boży pokój, który spływał na mnie jak krople deszczu w ulewny dzień, napełniając mnie wewnętrzną radością i namacalną obecnością Ducha świętego.



W lipcu tego roku po raz drugi uczestniczyłam jako członek kadry w turnusie rehabilitacyjnym dla młodzieży niepełnosprawnej, której opiekunami byli również młodzi wolontariusze. Przyznam szczerze, iż pomimo mojego wieloletniego doświadczenia w pracy z dziećmi, ogromnie bałam się, że nie będę w stanie sprostać powierzonym mi zadaniom. Jednak Pan, posyłając mnie tutaj, już po raz kolejny w moim życiu, pokazał mi, że dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych i że „wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia”. To On postawił na mojej drodze tych wspaniałych młodych ludzi, od których przez cały turnus uczyłam się odwagi, otwartości i wiary we własne siły. Niejednokrotnie patrząc na ich piękne postawy wobec

ŚWIADECTWO

Fotografie – uczestnicy turnusu



osób starszych, wzajemne relacje, radością tryskające twarze i zawiązujące się przyjaźnie, czułam się ogromnie wzruszona. Dzisiaj dziękuję Panu Bogu za to trudne, aczkolwiek niezwykle doświadczenie, które uświadomiło mi, że cierpienie człowieka – duchowe czy fizyczne – nie jest przeszkodą do bycia szczęśliwym, a wręcz przeciwnie. Trzeba tylko mieć w sercu pokład miłości i umieć, na różne sposoby, dzielić się nią z innymi. Tego właśnie uczy nas nasza ukochana Mama niebieska, która każdego dnia wskazuje nam drogę do swojego Syna, abyśmy przy Nim mogli czuć się lepsi i bezpieczni.

W Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie ta obecność Niepokalanej Maryi wraz z jej matczyną troską o każde dziecko – małe i duże, chore i zdrowe – jest nieustannie odczuwalna i dostrzegalna w sposób widoczny w każdym geście miłości, życzy-

liwym słowie, serdecznym spojrzeniu i uśmiechu na twarzy, pomimo wielu niedomagań czy niepełnosprawności. Dlatego dzisiaj z ręką na sercu mogę powiedzieć, że to cudowne miejsce jest prawdziwą szkołą miłości, szkołą Maryi, w której sam Chrystus obecny w Najświętszym Sakramencie w tabernakulum, w tej wypełnionej po brzegi ciszą przepięknej kaplicy, puka do każdego ludzkiego serca i nie ma takiej siły, która nie pozwoliłaby na jego przemianę. Tutaj styka się niebo z ziemią, cierpienie z miłością, a miłość z Bożym miłosierdziem. Tutaj każdy staje się lepszy. Nie znam bowiem nikogo, kto wracałby po turnusie taki sam. Wszyscy czujemy się bogatsi o to wspaniałe doświadczenie miłości, jaką otrzymaliśmy od Chrystusa przez Maryję, a którą mamy obowiązek dzielić się z drugim człowiekiem.



IMPRESJA

odcinek 2.

Mar-Mur

Pytasz, co było dalej? Wybacz, ale nie mogę przedstawiać Ci fotograficznych utrważeń pamięci. Nie dam rady. Nie mam i nigdy nie miałam potrzeby pisania ani dziennika, ani pamiętnika. Dlatego z pobytów w Głogowie nie mam żadnych notatek. A szkoda... Mam jednak Głogowa, a konkretniej Domu Cichych Pracowników Krzyża wiele, zarówno w sercu jak i w głowie, i mogę o tym mówić bez końca, do znudzenia, na okrągło...

Do Cichych pierwszy raz przyjechałam jako mocno starsza pani. Zaraz po powrocie z turnusu złożyłam wniosek o kolejny turnus (wtedy w Świebodzinie było tak pięknie, że osoby z I grupą inwalidzką dostawały dofinansowanie co rok) i w rubryce termin turnusu wpisałam – maj 2007. Zapytano mnie, dlaczego nie grudzień, skoro było tak rewelacyjnie. Odpowiedziałam, zgodnie z przekonaniem, że do grudnia mogę nie dożyć, a chciałabym tam być jeszcze chociaż jeden raz.

Niezbadane są plany Boże! Zgodnie z nimi pojechałam do Głogowa w tym samym roku (2007) dwa razy; w maju (z dofinansowaniem) i w grudniu (prywatnie). Była to moja druga kolacja wigilijna u Cichych. Teraz w 2017 roku spożywałam u Nich 12. wieczerzę.

A ile razy byłam w sumie w Głogowie? Nie pamiętam! Jeżdżę tam często, bo nie tylko na turnusy, ale także na rekolekcje, na „urlopy” – jeśli jest miejsce. Uzbierało się tego sporo – jakieś 25-30 pobytów... A każdy jest inny, każdy wyjątkowy, każdy NAJ... Dlatego powtarzam raz jeszcze: nie mogę Ci opowiadać dokładnie, co było i kiedy. Mam jednak w pamięci migawki faktów i to o nich Ci opowiem.

Na pierwszym turnusie byłam w pokoju z Marylką. Źle znosiła aklimatyzację. Miała skoki ciśnienia, coś tam z cukrem i w ogóle była jakaś rozbita i płaczliwa. Powiadomiłam o tym jedną z sióstr. Przyszła natychmiast. Nie wiem, jakich dokonała zabiegów czy wybiegów, ale Marylka wyciszyła się, lęki ustąpiły, ciśnienie unormowało. Obyło się bez lekarza. Siostra ta przychodziła do Marylki jeszcze kilkakrotnie, nawet po godz. 22.00. W następnych dniach też, zawsze ze stoickim spokojem i autentycznym uśmiechem. Marylka poczuła się bezpieczna i dla kogoś ważna!

A ja podziwiałam troskę o człowieka! O obcego człowieka! To się chyba nazywa miłością bliźniego... Przepraszam – to jest miłość bliźniego!!! Siostra Nellu – taką Cię poznałam, taką zapamiętałam i jeszcze te szklanki herbaty dla Marylki... Wtedy nie wiedziałam nawet, jak masz na imię...

Z biegiem lat, z biegiem dni okazało się, że nie był to jednorazowy przyptyw dobroci. Ludzie starsi

ŚWIADECTWO

Fotografie uczestnicy turnusów

często niedomagają i w głogowskim Domu nigdy nie zostają pozostawieni sami sobie. Nawet jeśli trzeba kogoś hospitalizować, siostry na zmianę, codziennie odwiedzają tę osobę. Na jednym z turnusów świątecznych moja „głogowska” przyjaciółka Helena wylądowała na kilka dni w szpitalu. Rytuał odwiedzin nie zmienił się mimo nawału przedświątecznych zajęć. A w wigilię siostry, odwiedzając „swoją turnusowiczkę”, zaniósł jej wigilijne potrawy. Helena do dziś wspomina to z rozrzewnieniem...

I kolejny moment jeszcze z pierwszego dnia: kolacja. Zaproszenie na nią popłynęło z głośniczków. Użyłam zdrobnienia, bo wprawdzie Dom jest radiofonizowany, ale trudno spostrzec, skąd wydobywa się głos... Usiadłam przy pierwszym wolnym stole. Przy innych siedziały już grupki „starych znajomych”..., tu cztery osoby, tam sześć... Stoły były dziesięcioosobowe, nikt jednak nikogo nie przesadzał, nie komasowano na siłę. Wiadomo było, że miejsca wypełnią się, skoro jest ich tyle, ile turnusowiczów. Kolejny wielki plus; nie przymuszano, nie wymuszano... Wielki plus! – prawo wyboru... Niby nic, a jednak...

W pewnym momencie do stołówki weszło dwóch identycznych młodzieńców w wieku około 16-17 lat, młoda, uśmiechnięta kobieta i mężczyzna, którego górną część twarzy kryły okulary, dolna tonęła w bujnej, ciemnej, zadbanej brodzie. Podeszli do mojego stolika i zapytali, czy mogą się dosiąść... Bardzo się ucieszyłam! Byli to: Ziotka (po mojemu Finka), Andrzej i ich jednojajowe bliźniaki – Piotr i Paweł. Pierwszy wspólny posiłek był zaczątkiem przyjaźni, która trwa do dziś. Po kilku latach dostałam od Ziotki sms takiej treści: *w Głogowie Bóg nie bez powodu sadza ludzi przy jednym stole*. I chyba Ziotka ma rację!

P.S. Ponieśliśmy dużą stratę..., ale Andrzej, którego Bóg dwa lata temu powołał do siebie – jest z nami przy każdym naszym spotkaniu... (c.d.n.)





Świadeństwo cierpienia

Ojciec Andre Cables

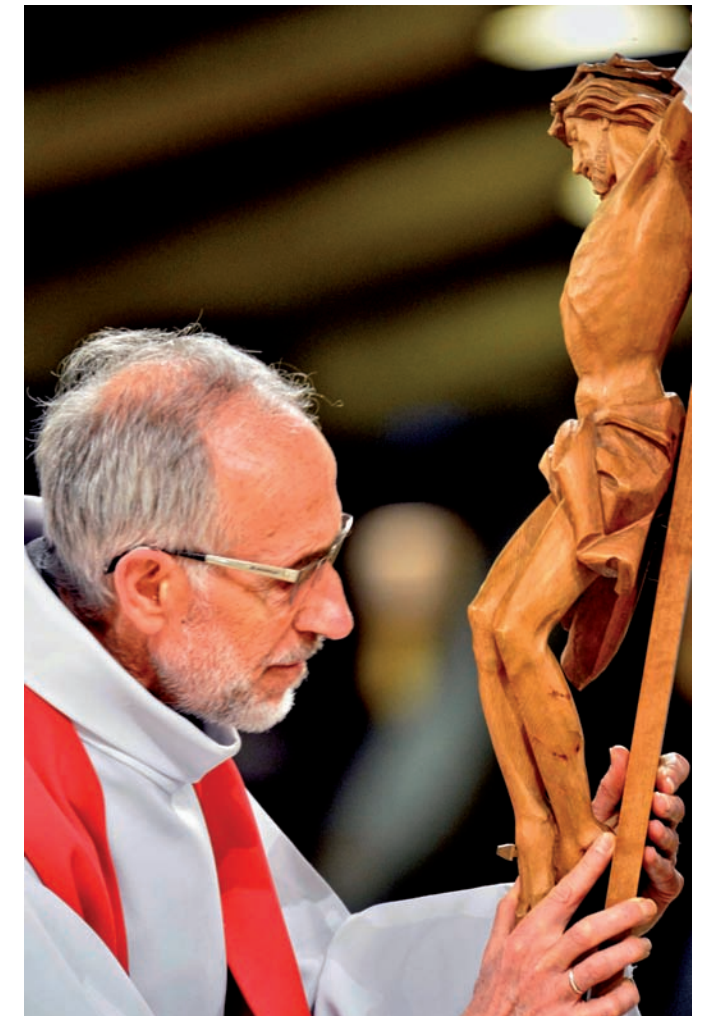
Pierwszą pielgrzymkę Maryjnej Ligi Kapłanów do Lourdes datuje się na rok 1952. Prą. Luigi Novarese i s. Elvira Myriam Psorulla przewodniczyli wtedy ponad 700 kapłanom – chorym i zdrowym. Od tamtego czasu Cisi Pracownicy Krzyża co roku podejmowali tę inicjatywę, uznając ją za jedną z głównych działalności apostolskich. Zawsze też kierowali zaproszenie na tę pielgrzymkę do wszystkich kapłanów – nie tylko chorych, ale i zdrowych.

Chorzy kapłani w Lourdes. Czy ta intuicja prąta Novarese jest nadal żywa i aktualna?

Ojciec Andre: Sama idea nie została zaprzepaszczone. Choroby fizyczne są obrazem ofiary życia danego kapłana, która jest podstawą jego posługi. Nie tylko liczą się wielkie przedsięwzięcia, które podejmujemy, tłumy na spotkaniach – chory kapłan także może ofiarować swoje życie – właśnie poprzez swoją ofiarę cierpienia, znośną każdego dnia. Musimy też zdać sobie sprawę z tego, że jest wiele takich chorób w życiu kapłanów, które nie są widoczne dla innych. W Europie, szczególnie zaś w liberalnej Francji, kapłani cierpią na brak nadziei. Wiąże się to z ich zmęczeniem, zniechęceniem, osamotnieniem. To prawdziwa „choroba”, która prowadzi nawet do tego, że ktoś nie ma siły jeść albo całą gorycz topi w alkoholu. Potrzeba wtedy wiele odwagi, samozaparcia, aby stać się jak ci Hebrajczycy na pustyni oczekujący przyjsia Pana...

Jan Paweł II zdefiniował Lourdes jako „sanktuarium ludzkiego cierpienia”. Jest to także miejsce nadziei. Jak można dzisiaj, w świetle objawień w Lourdes, rozumieć zwrot: „akceptować i przezwyciężać cierpienie”?

To jest wybór, jakiego dokonała Bernadetta. Cierpiąca przez całe życie. Była zdolna w pełni przyjąć wszystko, co było „Bożym dopustem”. W ten sposób nadawała cierpieniu wartość – tak jak Maryja i Jezus. Tak też dzieje się i z nami, gdy przyjmujemy doświadczenia, których nie jest łatwo przyjąć, a które są częścią naszego życia. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, konieczne jest dawanie świadectwa cierpienia, ponieważ zwykle jesteśmy nakłaniany, aby je zakrywać, aby zawsze pokazywać piękną fasadę, mimo że w środku wręcz umieramy z bólu... Ofiara cierpienia pomaga zaś zobaczyć jego wartość i sens.



Od 3 do 28 października 2018 roku będzie trwał synod młodzi. W jaki sposób Lourdes przygotowuje się na to spotkanie?

Papież zaprasza młodych, aby zabrali głos. W Lourdes zainicjowaliśmy synodalne obchody już 11 lutego, proponując młodym przeżycie szczególnego czasu modlitwy i słuchania. Pomysł ten wciąż się konkretyzuje w mini synodach podzielonych na języki i otwartych na młodzież pochodzącą z różnych krajów. Po czasie słuchania nastąpi bowiem faza pytań i dyskusji wokół *Instrumentum Laboris*. Najistotniejsze kwestie zostaną opublikowane w tzw. „białej książce”, która potem będzie rozprowadzana w październiku.

Pierwszy mini synod był na temat relacji między Maryją a Bernadettą – dwóch młodych dziewczynach, które doświadczyły nadprzyrodzonego spotkania z Trójcą.

To przedziwne – każdego roku sanktuarium w Lourdes proponuje pielgrzymom temat duszpasterski. Jak dokonujecie wyboru?

Wychodzimy od analizy tematów eklesjalnych, łącząc je z medytacją nad życiem Maryi, aby w efekcie zaktualizować te tematy w konfrontacji do współczesnej sytuacji Kościoła i kondycji chrześcijan. Temat ostateczny formułuje grupa z sanktuarium, tak było też w zeszłym roku. Wyjątkowo zaprosiliśmy też dwóch dziennikarzy. Temat brzmiał: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. W roku 2019 temat będzie brzmiał: „Błogosławieni ubodzy” – pochodzi on z fragmentu Kazania na Górze.

Czy znał Ojciec prałata Luigię Novarese?

Pierwszy raz spotkałem go w Lourdes, w roku 1976. Gdy go zobaczyłem, zrobił na mnie wrażenie jako postać wielkiego autorytetu. Tak wielu kapłanów z nim pielgrzymowało... Niekończąca się procesja chorych kapłanów. Potem wiele razy przypadło mi podejmowanie waszych inicjatyw apostolskich organizowanych dla chorych i niepełnosprawnych, mniej lub bardziej związanych z dziełami bł. Novarese,



który z objawień Madonny w Lourdes i w Fatimie uczynił filary swojego charyzmatu.



Małymi krokami do Tokio

Poznań gościł w tym roku ok. 70 boccistów z 13 europejskich krajów. W dniach 5-12 września odbywały się tam zawody BISFed 2018 Poznań Boccia Regional Open. O ich wysokiej randze świadczy fakt, iż osiągnięte podczas nich rezultaty przekładały się na punkty w rankingu światowym.

Polskę miało zaszczyt reprezentować aż dziesięcioro zawodników we wszystkich kategoriach, w tym m.in. związana ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża od początków swojej sportowej przygody Edyta Owczarz (wraz z mamą Krystyną jako asystentem sportowym). W konkurencji indywidualnej Edyta, po czterech trudnych meczach z przeciwnikami z Czech, Wysp Owczych i Rosji, ostatecznie uplasowała się na 5. pozycji... co było dla niej najwyższym dotychczasowym osiągnięciem na arenie międzynarodowej.

Polacy dostarczyli sobie i kibicom również medalowych wrażeń – Damian Iskrzycki zdobył złoto w kategorii BC3. To nie był jednak koniec emocjonujących zmagania. Po indywidualnych pojedynkach przyszedł bowiem czas na rywalizację drużyn i par. Tu polska drużyna BC1/BC2 (w składzie Kinga Koza, Wojciech Lamch, Marta Wesołek, Mateusz Urbański, Patryk Barszczyk) wywalczyła brąz, natomiast para BC3 (w składzie Damian Iskrzycki, Edyta Owczarz i rezerwowi Zbigniew Bednarek) złoty medal.

Mazurek Dąbrowskiego zabrzmiał zatem po raz drugi. Wierzymy, że ten niewątpliwie sukces umocni naszych reprezentantów w staraniach o uzyskanie kwalifikacji na Igrzyska Paraolimpijskie Tokio 2020. Nadzieje na to zwiększają czekające ich jeszcze w tym roku zawody w Dubaju.



MILCZENIE w życiu codziennym

s. Beata Dyko SOdC

„Wielkie sprawy powstają w ciszy i skupieniu.
Musimy uczyć się sztuki milczenia i skupienia”

Kard. Stefan Wyszyński

W dzisiejszym świecie bardzo rzadko możemy znaleźć miejsca, które są przepełnione ciszą. Wszędzie hałas, chaos, muzyka, rozmowy, zgiełk... a przecież potrzebujemy też odpoczynku w ciszy. Nie da się żyć w ciągłym hałasie. Zauważcie, że kiedy musimy podjąć jakieś ważne decyzje, szukamy odosobnienia, szukamy miejsca, gdzie będziemy mogli się skupić i przemyśleć to i owo, w samotności, zanim o czymś zdecydujemy. Czasami tej ciszy brakuje nawet w naszych Kościołach, kiedy wchodzi się do nich jak do normalnego obiektu i jeszcze tam potrafimy rozmawiać między sobą. Co prawda szeptem, ale czy uważacie, że tego szeptu nie słychać? Słychać, a jakże. Powiem Wam, że osobie, która w danym momencie się modli, to przeszkadza i to bardzo; wcale nie pomaga w skupieniu. Dlatego pamiętajmy o tym, że wchodząc do Kościoła, wchodzimy w strefę ciszy i starajmy się już przed wejściem wyciszyć i przestać mówić, bo może jest tam ktoś, kto właśnie się modli i ma podjąć ważną decyzję lub po prostu jest przed Panem, aby „naładować swoje duchowe akumulatory”.

Z reguły jesteśmy zabiegani, tak wiele spraw dnia codziennego nas absorbuje, że czasami nie zwraca-

my uwagi na to, że w naszym życiu jest bardzo mało ciszy. Czy ktoś myślał o tym, że najmniejszy nasz gest wywołuje dźwięk, a jak to się skumuluje, to powstaje hałas?

„Ciszę trzeba pieczołowicie chronić przed wszelkim pasożytniczym hałasem. Hałasem naszego „ja”, które nieustannie upomina się o swoje prawa, zanurzając nas w przesadnej trosce o siebie. Hałasem naszej pamięci, która ciągnie nas ku przeszłości, ku naszym wspomnieniom lub błędom. Hałasem pokus, duchem łakomstwa, rozwiązłości, skąpstwa, gniewu, smutku, próżności, pychy, krótko mówiąc – tego wszystkiego, co stanowi materię walki duchowej, walki, jaką człowiek codziennie musi podejmować. Aby uciszyć te hałasy, najlepszym antidotum jest milczenie” (*Moc milczenia*, kard. Robert Sarah, Nicolas Diat, wydaw. Sióstr Loretanek, Warszawa 2017, s. 124-125).

Bł. Luigi Novarese zostawił każdemu z nas 7 stopni ciszy wewnętrznej. Dzieło, które wymaga od nas wiele wysiłku w pracy duchowej, jeśli poważnie myślimy o naszej świętości. Jednak pamiętajmy o tym, że bł. Novarese dał nam te siedem stopni po 70 latach swojego życia i wcielania tego we własne życie. Nie wcześniej. Wspólnota miała okazję słuchać go kilka miesięcy przed jego odejściem do Pana. Widzimy więc, że to jest praca na całe życie. Czy to oznacza, że nie można żyć wewnętrzną ciszą wewnętrzną? Czy to znaczy, że żyjąc w swoich środowiskach, możemy powiedzieć,



że to tylko dla tych, którzy żyją w zakonach, dla księży itd.?

Nie sędzę. Sam nasz Błogosławiony podkreślał niejednokrotnie ważność wypracowania w nas samej ciszy wewnętrznej, stworzenie tzw. namiotu spotkania, gdzie możemy spotkać się sam na sam z Bogiem, w każdej minucie naszego życia. Nie możemy jednak zapominać, że nie będzie w nas ciszy, jeśli nie zawalczymy również o ciszę zewnętrzną.

Uwaga! Tylko wszystko z umiarem! Bo przecież nie chodzi o to, aby teraz wszyscy przestali rozmawiać ze sobą, wyrzucili telewizor i radio i oddali się jedynie milczeniu. Nie o to chodzi. Może warto zacząć od praktyki, że codziennie ograniczę oglądanie w TV seriali, a przeznaczę te pół godziny na ciszę. Na wyłączenie myśli i np. patrzenie w milczeniu na krzyż Chrystusa lub jakiegokolwiek obraz, który mamy w domu. Może to być również spacer i zachwyt przyrodą. Po prostu pobyć sam na sam z sobą. Ważne, by nie myśleć o niczym innym. Pamiętajmy, że „Bóg przemawia w ciszy”. „Człowiek lubi podróżować, tworzyć, rozmawiać. A jednak pozostaje na zewnątrz siebie, z dala od Boga, który milcząco jest w jego duszy. Chcę przypomnieć, jak ważne jest pielęgnowanie milczenia, by naprawdę być z Bogiem” (*Moc milczenia*, s. 35).

Milczenie jest trudne, ale pomaga nam nawiązać o wiele głębszą relację z Bogiem. Pozwalamy wtedy na to, by Bóg mówił do naszego serca. Boga możemy szukać nie tylko w klasztorach. W życiu codziennym również. Św. Augustyn, będąc biskupem, pomimo wielu obowiązków czerpał swoją siłę z czasu, który przeznaczał codziennie na samotność i milczenie, żeby czytać, rozważać Pismo Święte, modlić się. Matka Teresa z Kalkuty każdy swój dzień zaczy-

KULTURA

nała od adoracji Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, w ciszy. Czytałam, że kiedyś odwiedził ją obecny kard. Angelo Comastri, który chciał ją prosić o modlitwę. Był wtedy nowo wyświęconym kapłanem. Matka Teresa obiecała modlitwę i zapytała się: „Ile czasu się modlisz każdego dnia?”. Ksiądz z dumą zaczął wymieniać, że odmawia brewiarz, modli się na różańcu. Matka Teresa, trzymając w ręku różaniec, tak mu powiedziała: „To nie wystar-

czy, synu! To nie wystarczy, bo miłość nie może się ograniczać do niezbędnego minimum; miłość wymaga maksimum! Czy sądzisz, że mogłabym przemierzać ulice w poszukiwaniu ubogich, gdyby Jezus nie przekazywał mojej duszy ognia miłości? Czytaj uważnie Ewangelię, a zobaczysz, (...) że bez Boga jesteśmy zbyt ubodzy, żeby pomagać ubogim!” (*Moc milczenia*, s. 70-71).

Zachęcam Was do praktykowania milczenia w środowiskach, w których żyjecie, w Waszych domach rodzinnych. Zobaczcie sami, że dzięki takiej praktyce zaczniecie inaczej patrzeć na świat, a Wasza relacja z Bogiem będzie o wiele silniejsza i głębsza. Nie bójmy się tej ciszy. Uwierźcie mi, że prawdziwy odpoczynek wypływa z ciszy. Cisza nie męczy, a dzięki niej możemy coraz mocniej doświadczać żywej obecności Boga w naszym życiu, doświadczać spokoju i szczęścia, które wypływają z Bożej łaski. „Bez milczenia Bóg znika w hałasie. Świat jest zgubiony, jeśli nie odkryje na nowo milczenia”. (*Moc milczenia*, s. 118).

Odwagi! Warto zawalczyć o ciszę zewnętrzną i wewnętrzną, bo dzięki temu będziemy mogli zrobić kolejny krok do przodu i zaczniemy wcielać w życie siedem stopni ciszy wewnętrznej, które pozostawił nam w swoim duchowym testamencie Błogosławiony Luigi Novarese, a także odkryjemy o wiele piękniejszy świat na zewnątrz i wewnątrz nas.

Potrzeba dwóch lat,
by się nauczyć mówić;
pięćdziesięciu,
aby nauczyć się
milczeć

Ernest Hemingway

NIEPOJĘTY ogród duszy

Miroslaw R. Kaniecki

Jest piątek po Bożym Ciele. Modlimy się z żoną siedząc jeszcze w łóżku (jest coś takiego jak duchowość małżeńska), pijemy pierwszą kawę. Na kołdrze leży *Niepojęty świat duszy* Izabeli Rutkowskiej. Słychać przez otwarte okno głosy robotników ocieplających nasz budynek. Widzę, że żona na palcach odlicza bliskich, „jak na paciorkach różańca”, których poleca Bogu. Zmarłych? Czy żywych? Poranna modlitwa to doskonała okazja, by wspomnieć tych, z którymi jesteśmy związani różnymi więzami. Po niej, gdy kogoś spotkasz, z kimś rozmawiasz przez telefon, możesz z czystym sumieniem powiedzieć: „Myślałem dzisiaj o tobie”. Kiedyś zanotowałem: „Najpierw modlę się za zmarłych, bo przecież z kogoś jesteśmy, potem za bliskich, bo przecież dla kogoś jesteśmy”.

Naprawdę, nie zajmuje to dużo czasu. Między wymieniane imiona wplatają się wspomnienia. Niekiedy „rozmawiam” z nimi. Z takich rozmów zostają myśli. Rozważając o lekturze poświęconej *Dziennikowi św. Faustyny*, pomyślałem: „Najjaśniej jest przed tabernakulum” i „Dobrze jest, gdy w sercu biją dzwony kościoła”. Zapisuję je na kartce, żeby nie zapomnieć. Żona pokazuje mi rozważanie ks. Mieczysława Malińskiego:

„Jeszcze zedrzesz kilka ubrań, kupisz kilka książek. Jeszcze wyjedziesz kilka razy nad morze czy w góry. A potem śmierć. Tak się przewalają przez nas wydarzenia, jakie się dzieją to tu, to tam na świecie – wojny, katastrofy, nieszczęścia, odkrycia,

wynalazki, osiągnięcia. Tak bardzo jesteśmy pod naporem zadań do podjęcia: i to już, i to natychmiast, bo wtedy życie się odmieni i na pewno zbawienie przyjdzie. Nie daj się popychać. I dlatego tak potrzeba, żebyś choć od czasu do czasu zobaczył swoje życie w wymiarach ostatecznych”.

Kilka razy może brzmieć jak wyrok, ale i jak zobowiązanie. Może jeszcze uda mi się napisać kilka tekstów. Jednym z nich niech będzie poświęcony książce, która leży obok mnie. Przeglądam zaznaczone zakreślaczem frazy. Na stronie 46 są to: „niewyraźność była najczęstszym tematem rozważań podejmowanych na temat mistyki przez językoznawców, teologów i filozofów” i „duszę swoją nazywa *tabernakulum*”. W tym wszystkim uwielbienie, dziękczynienie, kilka spraw bieżących. Inaczej jest, gdy wstaję o czwartej rano i jadę do pracy. Gdy przechodzę w drodze na dworzec kolejowy przez drewniany most nad Drwęcą, spoglądam na jej wodę, na zieleń nad brzegami latem, zimą na zamarzającą rzekę. Jakąś książkę do ręki wezmę dopiero w pociągu.

Autorka *Niepojętego świata duszy* jest książkoholizką. Potwierdzeniem jej nałogu jest spisany w 2012 roku zbiór opowiadań, medytacji i wierszy *Miedzy książkami*. Zapraszając do lektury, napisała: „Czytam od dzieciństwa, od kiedy moja Mama zaprowadziła mnie do biblioteki. Z biegiem czasu również i mój pokój stał się jak biblioteka. Pośród tych książek z moich półek zdążyłam znaleźć już wiele rzeczy i osób, prawd i bzdur. Każda z nich ma

swoją historię, bo łączy się z moją osobistą historią. Każda z nich była bowiem kawałkiem drogi prowadzącej jednocześnie do ludzi i Boga”. Jej dzieje duszy sycącej się książkami mogą być bliskie wielu czytelnikom.

Obecna książka napisana przez Rutkowską ma podtytuł *Język doświadczeń mistycznych św. Faustyny Kowalskiej* – jest to bowiem praca lingwistyczna. Swoje zadanie autorka przedstawia tak: „Filolog będzie (...) poszukiwał odpowiedzi na pytania typu: Co wpłynęło na kształt językowy *Dzienniczka* Faustyny Kowalskiej? Dlaczego ma on taką, a nie inną formę, operujemy takim, a nie innym słownictwem? Dlaczego znajdujemy w nim takie, a nie inne obrazy, symbole, motywy? Z jakimi problemami językowymi spotykała się święta przy opisie swoich mistycznych doznań? Przed prezentacją analizy języka tego mistycznego dzieła będzie zatem ukazany krótki życiorys jego autorki, naszkicowany pod kątem okoliczności kształtujących jej kompetencję językową” (s.16-17).

Oto kilka „kresek” z portretu świętej przedstawionego przez autorkę: „Helena tłumaczyła młodszej siostrze poszczególne części Mszy św.”; „mimo iż ona była bardzo biedna, wymyślała różne sposoby na pomoc innym – jednego razu przebrała się za żebraczkę, by uzbierane w ten sposób pieniądze przekazać księdzu mającemu rozdzielić je pomiędzy najbardziej potrzebującymi. Innym razem zorganizowała przy kościele tzw. loterię fantową.”; „Jej rodzeństwo i sąsiedzi często widzieli ją z książką. Często też zdarzało się, że Helena gromadziła wokół siebie dzieci z okolicy oraz swoje rodzeństwo, by

opowiadać im różne historie czy życiorysy świętych, które wcześniej przeczytała.”

Język każdego z nas nie pochodzi znikąd. To, jak mówimy, opowiadamy, rozmawiamy, ma swoje korzenie: „Święta wzrastała w środowisku małej wsi, w której rytm życia wyznaczała liturgia świąt katolickich i pory roku. Świat, w którym

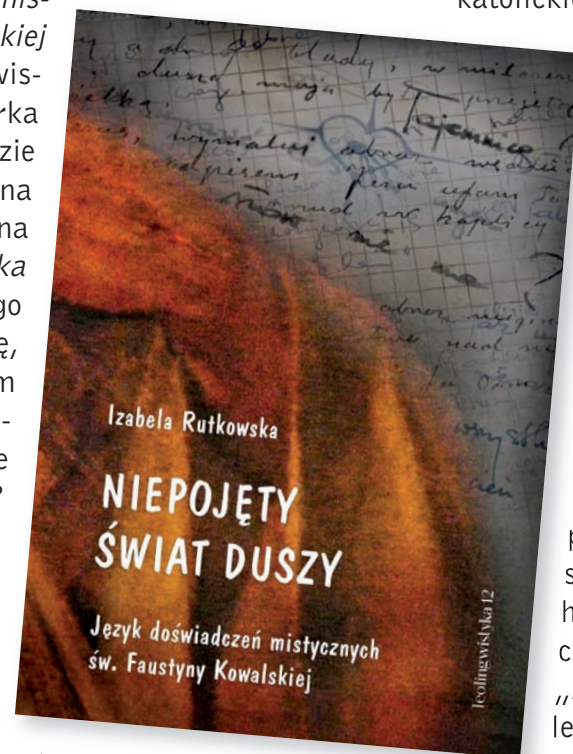
spędziła dzieciństwo, określany był przez trzy rzeczywistości – rodzina, praca, Kościół. Elementy tego świata widać w użytej w *Dzienniczku* symbolice – odniesienia relacji rodzinnych do relacji z Bogiem, opisywanie skomplikowanych treści duchowych poprzez porównania do warunków atmosferycznych, żywiołów, roślin i zwierząt” (s. 21).

O złożoności pracy wykonanej przez Rutkowską dowiadujemy się z fragmentu recenzji prof. dr hab. Anny Piotrowicz zamieszczonego na 4. stronie okładki: „Autorka podjęła temat niezwykle trudny, często – o czym pisze także św. Faustyna – niewyraź-

ny, ale dzięki temu, że do jego interpretacji zastosowała konkretne lingwistyczne narzędzia (z obszaru leksykologii, leksykografii, semantyki, językowego obrazu świata, składni, statystyki leksykalnej), a opis ujęto w ściśle określone ramy kompozycyjne, książka ta jest doskonałym przewodnikiem po znanym dziś na całym świecie *Dzienniczku* polskiej świętej”. Spróbujmy przyjrzeć się pracy wykonanej przez autorkę. Pierwsze w niej są ustalenia terminologiczne, bo „mistyczność dzieła Mickiewicza czy Słowackiego musi w jakiś sposób różnić się od mistyczności dzieła Kowalskiej”. (s. 86). Według autorki „Najprostsza definicja tekstu mistycznego brzmi: jest to tekst, który opisuje mistyczne doświadcze-

Książka do zamówienia poprzez stronę: www.biblos.pl

KULTURA



nie". Ale żeby nie było całkiem prosto, mamy do czynienia z mistyką przeżyciową, studyjną (spekulatywną, szkolną), studyjno-przeżyciową. Podobnie jest z pojęciami objawienia i mistycznych stanów duszy: „Objawienia w terminologii duchowości nazywane są fenomenami mistycznymi. Zalicza się do nich stygmaty, lewitacje, ekstazy, wizje, audycje (słyszane głosy pochodzące od Boga, świętych). Nie tylko materia tych nadzwyczajnych doświadczeń jest kłopotliwa do określenia, ale i sama terminologia nie jest jednoznaczna” (s. 124-125).

Tym dwóm doświadczeniom św. Faustyny poświęcone są dwie najdłuższe z czterech części książki. Nawet podczas najbardziej pobożnej lektury *Dzienniczka* możemy nie dostrzec złożoności doświadczeń jego autorki. Przyjrzyjmy się niebu widzianemu przez Faustynę: „W *Dzienniczku* można znaleźć 21 fragmentów ukazujących doświadczenie oglądanie nieba – 10 z nich przedstawia sytuację, w której św. Faustyna zostaje do nieba przeniesiona, 11 zaś jest opisem (bądź tylko wspomnieniem) nieba widzianego z pozycji ziemi.” (s. 140) „Faustyna, opisując niebo, odwołuje się do metaforyki akwatyicznej. Mówią o tym takie sformułowania, jak: *fale jasności tonęły w tej jasności; głębie Boże; morze jasności; Źródło tryskające uszczęśliwieniem*. Jezus objawia się Faustynie pod różnymi postaciami – jako Jezus Bolesny *promień jasny; słowo w postaci gromu; szala z białego obłoku, w jasności większej niżeli blask słońca; zakrywał obłok*” (s. 141). Powołując się na pracę Barbary Grzeszczuk, Rutkowska pisze: „opis przestrzenny nieba jest u Faustyny bliski biblijnej konceptualizacji przestrzeni, na którą składają się: biegunowość i koncentryczność, bliskość, pozycja pionowa, liniowość, ruch obrotowy” (s. 141).

Po przeczytaniu w opisie piekła przytoczonego przez Rutkowską zdania: „Jedno zauważyłam: że tam jest najwięcej dusz, które nie dowierzały, że jest piekło” (str. 221), zastanawiam się, co ma do powiedzenia w tej sprawie o. Wacław Hryniewicz głoszący nadzieję zbawienia dla wszystkich. Z objawienia

s. Faustyny wynika, że piekło jest i nie jest ono puste.

W pracy Rutkowskiej, tak jak to widzieliśmy przy opisie nieba, policzone zostały wizje świętej. Policzone zostały też słowa w *Dzienniczku*. Może to trochę zaskakiwać... Czytając prezentowaną pracę, pomyślałem, że i nasze słowa będą policzone. Te zbędne, źle użyte, raniące. Dotyczyć to może także słów pisanych.

Zapatrzeni tylko w obraz Jezu ufam Tobie, poprzestając na koronce i pobieżnej lekturze *Dzienniczka*, nie wiemy, jakie bogactwo zawarte jest w zeszytach tej świętej. Wypiszmy jeszcze kilka zdań z pracy Izabeli Rutkowskiej: „Najbardziej charakterystyczną cechą zachowania szatana jest hałas” (s. 225); „nędza oznacza grzech, a nie stan posiadania” (s. 239); „czas w jakim funkcjonowała św. Faustyna, był przede wszystkim czasem liturgicznym” (s. 247); „Miejsce u stóp Pana należy do miejsc najbezpieczniejszych”. (s. 343) A w jakim czasie i w jakiej przestrzeni my przeżywamy swoją wiarę i swoje życie? Przecież powtarzamy za siostrą Faustyną: Jezu, ufam Tobie!

W *Drogach i bezdrożach miłosierdzia* ks. Józef Tischner napisał: „Siostra Faustyna nie była przez życie rozpieszczana. A przecież była szczęśliwa. Jej wyznania są wyznaniem człowieka niekiedy bardzo obolałego, ale zawsze szczęśliwego” (s. 75). Według autora *Słów na swobodzie*, św. Faustyna „wygrywa” z Fryderykiem Nietzsche. Zaskakujące jest wspomnienie Wojciecha Bonowicza z postawia do książki Tischnera: „Po lekturze *Dzienniczka* przy łóżku Tischnera pojawił się obrazek Jezusa Miłosiernego, który odtąd przez cały czas towarzyszył mu w chorobie. Był też obok niego na szpitalnej szafce w chwili, gdy Tischner umierał. Najbliżsi zdecydowali się włożyć ten obrazek do jego trumny” (s. 146). Muszę to powtórzyć: obrazek na szafce. Takiego księdza Tischnera nie znałem.

Można samemu czytać *Dzienniczek*, ale można skorzystać z przewodników po nim, takich jak Izabela Rutkowska i ks. Józef Tischner.

Wokół „Solidarności i Miłosierdzia”

Tomasz Herbich

Miłosierdzie i solidarność są dwiema najważniejszymi ideami, które w XX wieku wyszły z Polski i stały się naszymi odpowiedziami na kataklizmy tego stulecia, a zasięgiem swojego oddziaływania stopniowo objęły cały świat. Pierwsze z nich jest we współczesnej świadomości nierozłącznie związane z osobą i dziełem świętej siostry Faustyny Kowalskiej, drugie zaś – z wielkim ruchem przeciwko komunizmowi i totalitaryzmowi, jakim była polska „Solidarność”. To sprawia, że tworzą one wyjątkową i rozpoznawalną również poza naszymi granicami dykcję polskości. Ich znaczenie wynika jednak przede wszystkim z tego, że choć w XX wieku szczególnie spłotły się z polskimi dziejami, to ze swojej istoty są one wartościami uniwersalnymi, o znaczeniu radykalnie przekraczającym granice każdego narodu i jakiegokolwiek partykularnego doświadczenia historycznego. Ich ideowa geneza odsyła do chrześcijaństwa, a im głębiej się je bada, tym wyraźniej docie-

ra się do Boga jako ich transcendentnego, absolutnego źródła. Poprzez te wartości polskie doświadczenie podlega zatem uniwersalizacji – uzyskuje odniesienie do transcendentnych, ponadhistorycznych i przez to również wspólnych dla ludzkości wartości.

W dziesiątym numerze „Teologii Politycznej” przyglądaliśmy się relacjom między tymi dwoma pojęciami – pytaliśmy o to, czym są solidarność i miłosierdzie oraz w jakim stosunku do siebie pozostają. Zadawaliśmy te pytania z przekonaniem, że mają one istotne znaczenie dla zrozumienia współczesnej Polski. Staraliśmy się ująć solidarność i miłosierdzie także w wymiarze historycznym – szczególne znaczenie ma w tym numerze blok tekstów o świętej siostrze Faustynie Kowalskiej, głosicielce Bożego Miłosierdzia. W toku naszych rozważań doszliśmy do wniosku, że wspólnym mianownikiem łączącym obie idee jest przygodność człowieka, która stanowi odpowiedź na





Obraz namalowany przez Monikę Witek

Św. Faustyna Kowalska

25 sierpnia 1905 r. – 5 października 1938 r.

W tym roku obchodzimy
80. rocznicę jej śmierci.

„Cierpienie jest skarbem największym na ziemi – oczyszcza duszę. W cierpieniu poznajemy, kto jest dla nas prawdziwym przyjacielem. Prawdziwą miłość mierzy się termometrem cierpień; Matko Boża, dusza Twoja była zanurzona w goryczy morzu, spójrz się na dzieci Twoje i naucz cierpieć, i kochać w cierpieniu. Wzmocnij mą duszę, niech jej ból nie łamie. Matko łaski – naucz mnie żyć z Bogiem”. *Dzienniczek*, nr 342; 315.

absolutne roszczenia stojące za dwoma totalitaryzmami XX wieku. Świadomość tej przygodności pozwala człowiekowi odnaleźć się w świecie stworzonym, umiłować go mimo jego braków i dzięki temu porzucić projekty jego radykalnej, rewolucyjnej przebudowy, która niszczy to, co zastaje, nie prowadząc jednak do stworzenia nowego świata powszechnej szczęśliwości.

Podstawą dziesiątego numeru „Teologii Politycznej” była konferencja „Solidarność i miłosierdzie”, która zorganizowaliśmy w dniach 28 i 29 listopada 2016 roku w Kolegium Europejskim w Natolinie. Do wygłoszonych wówczas referatów dołączyło kilka tekstów oraz kilkanaście recenzji, które wspólnie złożyły się na obszerny objętościowo numer. Jest on zaproszeniem do dalszego zapytywania – formułowanym z przekonaniem, że refleksja nad solidarnością i miłosierdziem jest stale aktualnym wyzwaniem, prowadzi nas bowiem zarówno do pytań o istotę człowieczeństwa, jak i o to, co ze swojego doświadczenia polska wspólnota może przekazać światu.

Spis treści: Dariusz Karłowicz, *Od miłosierdzia do solidarności*; Chantal Delsol, *Solidarność i miłosierdzie*; ks. Jacek Salij, *Nie ma solidarności bez miłosierdzia*; Zbigniew Stawrowski, *Solidarność, miłosierdzie, sprawiedliwość*; Tomasz Herbich, *Między Cieszkowskim a Abramowskim. Odcienie polskiej filozofii solidarności*; Paweł Skibiński, „Solidarność” – religia – Kościół; Paweł Jarnicki, *Hymn „Solidarności” jako modlitwa o udział w miłosierdziu Bożym*; Paweł Grad, „Solidarność” nie jest tradycją; ks. Jacek Grzybowski, *Mistyczka i Ojczyzna. O narodowych i politycznych przestaniach Dzienniczka św. s. Faustyny Kowalskiej*; Izabela Rutkowska, *Miłosierdzie i solidarność w Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej – z perspektywy językoznawstwa*; Izabella Andrzejuk, *Ascetyka miłosierdzia. Rozwój życia religijnego św. Faustyny*; Ewa K. Czackowska, *Kult Bożego Miłosierdzia 1938–2002*; Marek A. Cichocki, *Sekretna mapa Europy*; ks. Jan Sochoń, *Bóg, miłosierdzie, gościnność*; Manfred Spieker, *Ekologia człowieka. Wkład Benedykta XVI*.

www.teologiapolityczna.pl

Bł. Luigi Novarese i kult Bożego Miłosierdzia

Ks. Janusz Malski SOfC



W 1983 roku, 10 lat przed beatyfikacją s. Faustyny Kowalskiej, ks. prałat Luigi Novarese zorganizował w Domu „Niepokalane Serce Maryi” w Re Międzynarodowe Sympozjum zatytułowane: «Cho-

rzy realizatorami i apostołami miłości miłosiernej Serca Jezusowego». Z tej okazji Jan Paweł II osobiście skierował list na ręce założyciela Centrum Ochootników Cierpienia, w którym po raz pierwszy jako papież wspomina postać służebnicy Bożej Faustyny Kowalskiej, podając ją, obok Giunia Tinarellego, Cichego Pracownika Krzyża, jako przykład miłosiernej miłości cierpiących, którzy obfitują w radość wśród licznych utrapień (2 Kor 7, 4) dzięki ścisłej komunii z Jezusem Chrystusem.

Papież cytuje w swoim liście książkę Marii Winowskiej *Ikona miłości miłosiernej*, która była jednym z pierwszych źródeł informacji o objawieniach s. Faustyny Kowalskiej, po tym jak w 1978 roku została zdjęta cenzura watykańska z *Dzienniczka*. Książka ta, dzięki znajomości z autorką, polską pisarką przebywającą na emigracji w czasach komunizmu, goszczoną na prośbę Jana Pawła II również we wspólnotach Cichych Pracowników Krzyża, zafascynowała s. Elwirę Miriam Psorullę, która to z kolei zainteresowała nią ks. prał. Luigi Novarese. Ta lektura wywarła na nim ogromne wrażenie i stała się bodźcem do podjętych inicjatyw. Przeniknięty do tej pory kultem Najświętszego Serca Jezusowego Novarese odkrywa dzięki niej kult Bożego Miłosierdzia. Tak rodzi się również pragnienie

naszych założycieli, aby osobiście odwiedzić Polskę: sanktuarium na Jasnej Górze oraz miejsce, w którym spędziła ostatnie lata swojego życia przyszła święta, s. Faustyna Kowalska.

Z tym wyjazdem łączy się pewna historia, jak to w niewyjaśnionych okolicznościach ks. prał Luigi Novarese, s. Miriam i s. Irene Fer-

linghetti odnaleźli drogę do klasztoru w Łagiewnikach. Bp Kazimierz Majdański, który ich gościł w Szczecinie, udostępnił im kierowcę z samochodem i razem pojechali najpierw na Jasną Górę. Następnie miał ich dowieźć do Łagiewnik w Krakowie. Siostra Irene jednak, nieprzyzwyczajona do polskich dróg, jadąc za kierowcą, który pędził, nie zważając na trudności włoskich gości, zgubiła go. W ten sposób, przy zapadającym już październikowym zmierzchu, w 1982 roku trójka Włochów znalazła się w środku Krakowa, nie mając żadnego pojęcia, w którą stronę jechać. Kiedy zrezygnowali chcieli już zawrócić do hotelu, dostrzegli na przystanku siostrę zakonną, którą zapytali o drogę. Ta przysiadła się do nich i pokierowała s. Irenę do klasztoru, pod którym czekał na nich polski kierowca razem z zaniepokojonym ks. Remigio. Po krótkiej wymianie zdań podeszli do furty klasztornej, by przywitać się z przełożoną i podziękować siostrze, która doprowadziła ich na miejsce. Przełożona okazała się niezmiernie zdziwiona całą historią, ponieważ żadna z siostr o tej godzinie nie wychodzi poza mury klasztorne. Jednocześnie s. Irene do dziś bardzo dokładnie pamięta całą sytuację i jest pewna, że tylko dzięki pomocy zakonnicy udało im się dotrzeć do miejsca, w którym pochowane było ciało s. Faustyny Kowal-

skiej i gdzie czczono znany dzisiaj na całym świecie obraz Jezusa Miłosiernego. Tym bardziej, że po jej powrocie i zawierzeniu chorego na raka brata Jezusowi Miłosiernemu, został on cudownie uzdrowiony.

Te oraz inne znaki, które zachowały się w pamięci naocznych świadków, były powodami, dla których Luigi Novarese tak bardzo wziął sobie do serca kult Bożego Miłosierdzia, który do tamtej pory był prawie nieznany we Włoszech. W 1983, w trakcie stanu wojennego, Novarese powstał mnie, jeszcze jako nowicjusza, do Polski, aby zdobyć duże obrazy Jezusa Miłosiernego, dając kontakt do ks. Stanisława Kotowskiego, bliskiego współpracownika kard. Stefana Wyszyńskiego, którego poznał na jednym z posiedzeń Soboru Watykańskiego II. Ten z kolei skontaktował mnie ze świeckim czcicielem Jezusa Miłosiernego, panem Tadeuszem Krajewskim z Warszawy. To on pomógł mi zdobyć 10 dużych malowanych kopii Jezusa Miłosiernego, które do dzisiaj czczone są w naszych domach.

Poprzez sympozjum w Re i zorganizowane pół roku później Międzynarodowe Sympozjum Kapłańskie w niemieckim sanktuarium Matki Bożej Pocięzycielki Strapionych w Kaevelar, pod tytułem *Serce Jezusa znakiem Miłosierdzia samo w sobie, w sakramentach i w Kościele*, Luigi Novarese stał się jed-

nym z pierwszych promotorów na tak dużą skalę kultu Bożego Miłosierdzia poleconego siostrze Faustynie przez Pana Jezusa. Sympozja te inspirowały się również encykliką *Dives in misericordiae* Jana Pawła II, który od lat młodości szczególnie przeniknięty był kultem Bożego Miłosierdzia.

W marcowym sympozjum w Re, obok znakomitych referentów z Włoch, uczestniczyli także polscy kapłani: ówczesny arcybiskup wrocławski ks. Henryk Gulbinowicz i postulator procesu beatyfikacyjnego s. Faustyny o. Antoni Mruk SJ. W swojej konferencji mówił o *Przesłaniu miłości miłosiernej jako nowym źródle ufności i nadziei dla współczesnego człowieka*, podkreślając kontekst historyczny objawień, które mają miejsce w wigilię II wojny światowej. Wskazuje także na różnice pomiędzy nabożeństwem do Serca Jezusowego oraz do Miłosierdzia Bożego. W pierwszym przypadku akcent kładziony jest na zadośćuczynienie, w drugim natomiast na ufność w Miłosierdzie Boże. Na koniec podkreślił znaczenie Bożego Miłosierdzia dla współczesnego człowieka, który żyje w lęku przed przyniesieniem grzechem.

Chorzy i niepełnosprawni są apostołami, jak pisał Jan Paweł II w liście na początek sympozjum, jeśli fundament ich życia jest akceptacja ofiary, uświęcenie cierpienia, zdolność do daru z siebie samego, wyjście z izolacji aby dać innym braciom chorym odwagę, wsparcie, nadzieję i radość z życia.

Szczególnie sympozjum w Re przyczynia się konkretnie do rozszerzenia we Włoszech kultu Bożego Miłosierdzia, ukazując nauczanie siostry Faustyny, rozpropagowując prośbę o ustanowienie święta Bożego Miłosierdzia w drugą niedzielę wielkanocną, rozpowszechniając obraz i koronkę do Bożego Miłosierdzia oraz zachęcając do osobistego postanowienia życia miłosierdziem jako pewną drogą do zbawienia.

Patrząc z perspektywy 35 lat, które upłynęły od tych sympozjów, widzimy, że dzisiaj zostały zrealizowane postulaty dotyczące kultu Bożego Miłosierdzia, a Papież Franciszek swoją postawą i wrażliwością na ubogich, odrzuconych i przynębionych brakiem nadziei, ustanawiając Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, wskazał całemu Kościołowi, jak konkretnie żyć miłosierdziem w dzisiejszym świecie.



Bł. L. Novarese na sympozjum w Re



W tle – o. Antoni Mruk – postulator świętości Faustyny oraz kard. Silvio Oddi



Chorzy na sympozjum w Re



Z lewej – ks. Janusz Malski na sympozjum w Kaevelar



Misja chorego – GŁOSIĆ BOŻE MIŁOSIERDZIE

Ks. prał. Carlo Rocchetta

Chory – jako kontynuator misji „cierpiącego sługi Jahwe” – Jezusa i jako „sługa Jahwe”

Księga Izajasza zawiera cztery pieśni, w których za pomocą żywych i porywających wyrażen opisana zostaje misja „sługi Jahwe”, która ma się objawić w historii, a szczególnie w czasach mesjańskich (Iz 42, 1-9; 49, 1-6; 50, 4-9; 52, 12-53, 12). Jak rysuje się ta misja? Według dwóch podstawowych wymiarów: wymiaru ofiary zastępczej za innych i wymiaru świadectwa wobec wszystkich narodów ziemi.

DUCHOWOŚĆ

Tłumaczenie Izabela Rutkowska

Wymiar ofiary

„Sługa Jahwe” nie będzie miał „ani wdzięku, ani też blasku”; będzie poniżony i odrzucony przez ludzi; a w końcu zostanie skazany na śmierć; „dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją”; wszystkie te upokorzenia i cierpienia przyjął nie za swoje winy, ale winy ludzi. „On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści (...), był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy”; przeszedł przez śmierć, aby wszystkich zbawić. Jego cierpienie ma wartość zbawczą – „w Jego ranach jest nasze zdrowie” (por. Iz 53, 2-12).

Wymiar świadectwa

„Sługa Jahwe” jest kochany szczególną miłością i wypełniony pełnią Ducha Świętego, aby był w stanie głosić prawdę Pana wobec wszystkich narodów. Dokoła tego wszystkiego nie poprzez spektakularne czyny, ale w sposób ukryty i cichy, całym swoim życiem: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję. Wybrany mój, w którym mam upodobanie. Sprawilem, że Duch mój na Nim spoczął; On przyniesie narodom Prawo. Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zgaasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42, 1-3). Będzie żywym światłem dla każdego ludu ziemi: „Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi” (Iz 49, 6). Głęboka motywacja całej egzystencji „Sługi Pana” i całego dzieła zbawienia wynika z bezwarunkowego zaufania Panu, ku któremu każdego ranka zwraca on swoje ucho: „Pan Bóg Mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał przyjść z pomocą strudzonemu, przez słowo krzepiące. Każdego rana pobudza me ucho, bym słuuchał jak uczniowie. Pan Bóg otworzył i ucho, a Ja się nie oparłem ani się cofnąłem. Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym Mi brodę. Nie zasło-

niłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg Mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak gład i wiem, że wstydu nie doznam” (Iz 50, 4-7).

Oto i „Sługa Pański”, i cechy, które go charakteryzują. Jezus, jak wiemy, objawia i realizuje tę postać w pełni. Ewangelie podkreślają to często: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10, 45). Jak przypomina Ewangelista Mateusz, bezpośrednio odwołując się do orędzia Izajasza: „On wziął na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby” (Mt 8, 17). Męka i śmierć Pana zostały opisane w Ewangeliach za pomocą tych właśnie cech, które charakteryzują misję „cierpiącego Sługi Jahwe” (por. Mt 26, 63.67; 27, 14.38.59...). Sam Jezus, podczas paschalnej wieczerzy, która zapowiada i poprzedza Jego śmierć na Krzyżu, kiedy ustanawia eucharystyczne misterium, wyraża swoją zbawczą misję, odnosząc się do wyrażen określających postać „Sługi Pańskiego”: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane... Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana” (Łk 22, 19-20; Mk 14, 24). Z drugiej zaś strony w całej swojej egzystencji Jezus przedstawia siebie jako „światło świata”, nazywając tym tytułem samego siebie: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12). Napędzony Duchem Pańskim, Jezus wygląda na całkowicie zależnego od woli Ojca: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło” (J 4, 34). Ta dyspozycyjność rozciągnie się aż do najważniejszego momentu – krzyża: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22, 42). „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46).

Każdy chrześcijanin jest poprzez Chrzest zanurzony w Jezusie i Jego Ciele. Każdy chrześcijanin jest zatem wezwany do kontynuowania misji Jezusa, przeżywając w pierwszej osobie sytuację „Sługi Jahwe” – w wierności Słowu Bożemu i własnemu powołaniu,



w pierwszej osobie w zadaniu zbawiania w historii i wnosi swój wkład w budowę Kościoła na świecie (por. Kol 1, 24). „To jest najbardziej pocieszająca prawda dla tego, kto cierpi” – mówił Ojciec Święty Paweł VI podczas przemówienia do chorych – „Nikt nie cierpi sam. Nikt nie cierpi bezużytecznie... W cierpiącym odbija się najwierniej obraz Chrystusa. Ten, kto cierpi, staje się w szczególny sposób ukształtowany na Chrystusa (31.08.1967). Jan Paweł II, z okazji swojej podróży do Brescii, 26 września 1982 r., odwiedzając chorych ze szpitala, przedstawił w skrócie prawdziwą teologię choroby: „Drodzy chorzy, zajmujecie

aż do śmierci i aż do śmierci krzyżowej – dla zbawienia wszystkich.

To, co jest właściwe dla każdego ochrzczonego, jest w sposób szczególny właściwe i szczególnie widoczne w sytuacji osoby chorej, która w jedności ze Zbawicielem człowieka i świata, w łasce Ducha Świętego, ofiaruje siebie Ojcu dla zbawienia ludzkości. Tak jak „Sługa Pański” nie ma on „wdzięku, ani też blasku”, jest często upokarzany i poniżany, jest człowiekiem cierpienia. On jednak akceptuje swoje cierpienia, ponieważ wie, że dzięki wierze w Jezusa Zbawiciela mają one wartość „przebiegalną” i „zbawczą”, nie kończą się na sobie samych. O chorym, który żyje w Jezusie, naprawdę możemy powiedzieć, że wszyscy zostaliśmy uzdrowieni dzięki jego ranom, że ofiaruje on siebie dla ocalenia innych, że bierze na siebie grzechy wszystkich i wstawia się za grzesznikami, nie krzyczy, nie idzie na place, by inni słyszeli jego głos, ale jest światłem dla wszystkich narodów, światłem żyjącym.

W tym momencie docieramy do nauki św. Pawła i nauki całego Nowego Testamentu na temat zbawczej wartości cierpienia przeżywanego w jedności z Chrystusem i w komunii z Jego Mistycznym Ciałem, którym jest Kościół. Ochrzczony, który cierpi z Jezusem, kontynuuje Jego dzieło, współpracuje

w moim sercu szczególne miejsce, bo choć jesteście po ludzku słabi i biedni, wzbogacie Kościół swoimi cierpieniami, niesionymi w jedności z Chrystusem Ukrzyżowanym. Mówiąc to, głoszę główne misterium chrześcijaństwa: niewiarygodne misterium Syna Bożego, który aby nas zbawić, przyjął postać sługi, stając się podobnym do nas i czyniąc się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej (por. Flp 2, 7-8). Wy, chorzy, uczestniczcie w sposób szczególny w tym misterium, dzieląc z Chrystusem ciężar krzyża, którego ciężkie drewno czujecie na swoim ciele, udręczonym przez chorobę. Ale wiecie także, że właśnie dzięki temu pełnicie uprzywilejowaną rolę w budowaniu Kościoła, wasz wkład w jego rozprzestrzenianie się i oczyszczanie jest niezastąpiony. Liczę wasze duchowe wsparcie. Wasze cierpienie jest moją mocą, ponieważ w waszym cierpieniu działa zbawcza moc Krzyża Chrystusa. Bądźcie blisko mnie poprzez ofiarę z waszych modlitw i waszego poświęcenia!”.

„Wasze cierpienie jest moją mocą” – taka jest logika zbawczej tajemnicy. Ze śmierci życie, z ziarna pozostawionego w ziemi dobry owoc dla życia świata. W tym kluczu rozumie się wypowiedź Pawła: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć. (...) Nauka bowiem krzyża

głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia” (1 Kor 1, 18-29).

Choroba, przeżywana w jedności z Ukrzyżowanym Panem, ustanawia kapłaństwo miłości dla budowania Kościoła i zbawienia grzeszników

Każdy krzyż, który nosi na sobie znak Chrystusa, jest zbawczy. I każdy krzyż przeżywany w Jezusie jest kapłaństwem cierpiącej miłości. Chrzestjanin, który cierpi w łasce Chrystusa, jest jak „ludzkość przyłączona” do Pana, jak przedłużenie w czasie i przestrzeni tej [ludzkiej części] ludzkości Słowa Wcielonego, w której może On kontynuować ofiarowywanie się Ojcu dla ratowania grzeszników i dla doskonałego wypełnienia swego zbawczego misterium na rzecz wszystkich ludzi. Życie chorego, widziane z tej perspektywy, jest jak *nieustanna Msza*: ciche uniżenie, ukryte pod znakami, ale realne i najważniejsze dla Kościoła i całego świata. Kapłaństwo chorego jest kapłaństwem w prawdziwym sensie tego słowa, a nie tylko zwykłą alegorią. Jeśli bowiem istnieje kapłaństwo chrzcielne, jak podkreśla św. Piotr: „Zbliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprowadzić przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2, 4-5); to jak może nie być ono prawdziwe dla tego, kto jako chory jednoczy własne cierpienia z cierpieniami Chrystusa na Krzyżu i z ofiarą, jaką uwielbiony Pan, Doskonały i Odwieczny Kapłan, składa Ojcu, nieprzerwanie dokonując w Eucharystii swego ofiarniczego oddania? Skoro cała wspólnota wiernych jest „wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym”, aby ogłaszać „dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego

światła” (1 P 2, 9), to jak może nie być to szczególną prawdą dla chorych, którzy całym swoim cierpiącym życiem, przeżywanym z wiarą, są żywym orędziem „cudu zbawienia”?

Kapłaństwo chorych jest kapłaństwem, które w komunii świętych przekracza czas i przestrzeń, osiągając, za pomocą miłosiernej miłości Serca Jezusa, wymiary samego świata i współpracując w ten sposób na rzecz realizacji wymiarów „nowej ziemi i nowego nieba”, które tak wspaniale zapowiada Apokalipsa (Ap 21-22) i o których św. Paweł mówi w Liście do Rzymian (Rz 8), kiedy opisuje „wzdychanie i oczekiwanie” wszystkiego, co stworzone, na pełne objawienie się synów Bożych. Chory uczestniczy w tym kosmicznym i eklezjalnym „rodzeniu” przyszłego Królestwa Bożego. I dlatego nie myli się ten, kto patrząc na swoje cierpienia, uznaje, że są one absolutnie nieporównywalne do przyszłej chwały, która w nas ma się objawić (Rz 8, 18-25). I dlatego właśnie Kościół, jak przypomina Sobór Watykański II, „wzywa chorych do spontanicznego łączenia się z cierpiącym i uwielbionym Panem, aby w ten sposób ubogacali cały lud Boży” (LG 11).

To, czego wymaga się od chorych, aby w pełni mogli zrealizować swoje kapłaństwo, to nieustanne przyoblekanie się w Chrystusa, ciągle doskonalsze łączenie się z Nim, aby duchowo rodzić dusze, aby wraz z Nim i ze wszelkimi duchowymi dobrami Mistycznego Ciała, umożliwiać narodzenie się nowych dzieci Abrahama. To jest ten fundamentalny punkt naszych rozważań. Tym, co czyni z Krzyża zbawcze misterium, jest wolna ofiara, którą Jezus składa z samego siebie Ojcu. W sensie teologicznym, głębokie znaczenie śmierci Jezusa na Krzyżu nie polega w pierwszym rzędzie na cierpieniu – fizycznym, moralnym czy duchowym, któremu został On poddany, ale na wolnym akcie, dzięki któremu wziął na siebie cierpienia Męki. To ta wolność nadaje zbawcze znaczenie całemu misterium Krzyża: „Ja życie moje oddaję, aby je potem znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je

oddać i mam moc je znów odzyskać” (J 10, 17-18). W przypadku Jezusa nie chodzi więc o przezwyciężenie nieuniknionego losu, ale o udzielenie pozytywnej odpowiedzi Ojcu, w posłuszeństwie i pełnym oddaniu siebie Jego woli, przeżywając mękę i śmierć jako wolną ofiarę dla Ojca za nas wszystkich. Nie jest przypadkiem, że po przerażającym momencie w Getsemani, po wyrażeniu swego pełnego oddania się Ojcu, Jezus wspina się na Kalwarię w pogodzie ducha i poczuciu bezpieczeństwa – On właśnie dokonał swojej ofiary. Jak mówi św. Ireneusz: „Uczył twarzą swą twarz i jak gigant poszedł na spotkanie śmierci”. Jezus wiedział o tym od początku: to była Jego „godzina”, o czym powtarzał kilka razy: „Ja na to przyszedłem” (J 12, 27). To na tym fakcie zbudowane jest kapłaństwo Jezusa na Krzyżu: na wolnej ofierze z siebie dla Ojca za nas, na ofierze, która rodzi się z miłości, z daru z siebie, bez stawiania warunków i bez ograniczeń: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś daje swoje życie za tych, których kocha” (por. J 15, 13). Na tym samym fakcie zbudowane jest także kapłaństwo chorego: na nieustannej i wolnej ofierze z siebie dla Ojca, z miłości. Gdy inni zamykają się w ciszy swego cierpienia albo krzyczą z rozpacz, chory, który ma świadomość wiary, zachowuje równowagę dzięki miłości ukrzyżowanej i dobrowolnie ofiaruje się Ojcu, wiedząc iż jego cierpienie jest dla innych cierpieniem zbawczym.

Na tym właśnie zasadza się teologiczny fundament nazwy centrum, do którego należycie: *ochotnicy cierpienia*. *Ochotnicy cierpienia* – gdy mowa o naśladowaniu Jezusa w Jego wolnej (podejmowanej z własnej woli i chęci) ofierze z siebie składanej Ojcu. Jest to świadomość, że całe to oddanie może stać się darem i wydarzeniem zbawczym dla wszystkich, w jedności z ofiarą Syna Bożego uczynionego Człowiekiem, Zbawicielem człowieka i świata, a także w komunii z Jego Mistycznym Ciałem. Ochotnicy cierpienia – bo tylko dzięki wierze jest się w stanie przyjąć cierpienie tak, by stało się miłością, objawieniem miłosiernego serca Pana Jezusa dla każdego człowieka i wszystkich ludzi. Ochotnikiem cierpienia jest bowiem ten, kto dzięki wierze

dociera bezpośrednio do aktu kochania cierpienia – nie dlatego, jakoby było ono dobrem samo w sobie, ale dlatego że zawarta w nim łaska zbawienia przemienia je w nadprzyrodzony dar odkupienia dla każdego człowieka, a szczególnie dla grzeszników, dla całego Kościoła i całego świata. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus wyraża odkrycie tego typu w opowieści ze swego dzieciństwa: „Cierpienie stało się moją atrakcją, miało w sobie czar, który mnie porywał, z czego nawet nie zdawałam sobie sprawy. Aż do momentu, kiedy cierpiałam bez miłości do cierpienia, ale tego dnia właśnie poczułam prawdziwą miłość. Poczułam pragnienie, aby nie kochać niczego innego, jak tylko dobrego Boga, aby nie znajdować radości w niczym innym, jak tylko w Nim”.

„Aż do momentu, kiedy cierpiałam bez miłości do cierpienia”. Ta miłość prowadzi Świętą do znajdowania prawdziwej radości tylko w Bogu: tylko Boże radości satysfakcjonują ducha i radości te można kosztować także za pośrednictwem najbardziej przykrych cierpień.

O tym samym doświadczeniu opowiada bł. Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej podczas swojej ostatniej choroby, podczas długich i bolesnych cierpień spowodowanych chorobą Addisona: „Cierpienie jest sprawą tak bardzo wielką, tak bardzo boską! Wydaje mi się, że jest ono najmocniejszą dźwignią podnoszącą do serca dobrego Boga! A poza tym, czy może być coś słodsze, co możemy dać komuś, kogo kochamy!” (Listy 176). „Marzę o tym, by być przemienioną w Jezusa Ukrzyżowanego” (Listy, 276). „Tak, chcę przyjąć ten kielich czerwony od krwi mego Mistrza i zmieszać moją krew z tą świętą Ofiarą. W ten sposób moje cierpienie stanie się orędziem, które przekaże chwałę Przedwiecznego”.

Św. Faustyna przedstawia swój stan cierpienia jako żywe świadectwo miłosierdzia Boga. Jej postawa sprawia, że Bóg wybiera ją jako narzędzie swej łaski, poprzez które przekazuje światu swój obraz: „1931 rok, 22 lutego. Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promie-

nie, jeden czerwony, a drugi białe. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. – Po chwili powiedział mi Jezus: *Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezus, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały*” (Dz, 47-48).

Tekst ten wprowadza nas w ostatni punkt naszego rozważania: świadectwo wiary chorego ustanawia żywy apostołat miłosierdzia Pańskiego i jest światłem dla każdego i dla wszystkich.

Świadectwo wiary chorego, żywy apostołat boskiego miłosierdzia dla ludzkości i światło dla każdego człowieka, który szuka Boga i prawdy o ludzkiej egzystencji

„Kościół – jak głosi Ecyklika *Dives in misericordia* – winien dawać świadectwo miłosierdziu Boga objawionemu w Chrystusie, w całym Jego mesjańskim posłannictwie, przede wszystkim *wyznając* je jako zbawczą prawdę wiary i życia z wiary, z kolei *starając się* wprowadzać je i *wcielać* w życie zarówno własnych wyznawców, jak też w miarę możliwości wszystkich ludzi dobrej woli. Wreszcie Kościół – wyznając miłosierdzie i nie odstępując od niego w życiu – ma prawo i obowiązek odwoływać się do miłosierdzia Bożego, *wzywając go* wobec wszystkich przejawów zła fizycznego i moralnego, wobec wszystkich zagrożeń, które tak bardzo ciąży nad całym horyzontem życia współczesnej ludzkości” (n. 12).



Wewnątrz tej misji, która dotyczy całego Kościoła i poszczególne wspólnoty lokalne, chorzy zajmują miejsce szczególne: ich świadectwo wiary w przyjmowaniu choroby ustanawia apostołat o prawdziwym i właściwym znaczeniu miłosierdzia objawionego w Jezusie i wyjaśnionym w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany. Chorzy są w pełni apostołami, misjonarzami. To nie przypadek, że patronką misji została ogłoszona święta, która nigdy nie wyszła poza swój klasztor, św. Teresa z Lisieux, święta, której jedynym pragnieniem było to, aby „w sercu Kościoła być znakiem miłości”. „Jezus uczynił dla mnie coś o wiele bardziej miłosiernego niż dla apostołów – sam przyniósł sieci i sam wyciągnął je pełne ryb. Uczynił ze mnie rybaka dusz. Poczułam wielkie pragnienie, aby pracować na rzecz nawrócenia grzeszników, pragnienie, którego nigdy wcześniej nie czułam tak żywo. Jednym słowem, poczułam, jak miłość wchodzi do mego serca, poczułam potrzebę, aby zapomnieć o sobie

dla Bożej przyjemności i od tego momentu byłam szczęśliwa”.

Takie jest też zadanie, które Pan objawił św. Faustynie: „Często odczuwałam mękę Pana Jezusa w ciele moim, chociaż to było niedostrzegalnym; cieszę się z tego, bo Jezus tak chce. Jednak trwało to krótki okres. Cierpienia te zapalały duszę moją ogniem miłości ku Bogu i duszom nieśmiertelnym. Miłość znieśie wszystko, miłość przetrwa śmierć, miłość nie lęka się niczego...” (Dz 46). Wiemy, że ten apostołat cierpienia siostra Faustyna wypełniła na różne sposoby: przez miłość wstawienniczą, biorąc na ramiona zbawienie poszczególnych dusz, przez miłość wyrażaną w modlitwie i umartwieniach w intencji umierających; przez miłość wyrażaną w bliskości i pomocy innym chorym. Te same sposoby są wyrażone przez Ojca Świętego w jego pięknym liście skierowanym do uczestników tej konferencji: przyjęcie ofiary, uświęcenie cierpienia i zdolność do dawania siebie innym.

Jakkolwiek by się nie rozwijał, apostołat chorych stanowi namacalne objawienie się Bożego miłosierdzia. Dla wielu naszych braci nie ma może innego sposobu, aby dotrzeć do Boga, móc wierzyć i mieć nadzieję, że na początku, tak jak i na końcu naszego życia, jest Ojciec, jest Miłość miłosierna, która ma dla wszystkich i każdego z osobna plan łaski i zbawienia. Możemy zrozumieć dzięki temu tę wyjątkowo znaczącą stronicę francuskiego pisarza, Baudelaire’a – człowieka, który wstrząśnięty drugim ślubem swej matki, stał się w efekcie wrakiem człowieka, pozbawionym wiary i nadziei życia. Opisuje swoją egzystencję jako drogę przez las w środku nocy, przez ciemny las, w którym czają się niebezpieczne dzikie zwierzęta, jako drogę człowieka, który się w tym lesie gubi i którą podąża bez celu. I nagle, w oddali widzi pałac się światło, prawdopodobnie jest to dom straży leśnej. Od tego momentu wędrowiec wie, w którym kierunku ma iść. To światło nie rozprasza ciemności, lęku przed dzikimi zwierzętami, ale wskazuje cel, daje pewność, że istnieje możliwość ocalenia. Niestety, jak dodaje Baudelaire, światło to zaraz gaśnie i człowiek na nowo czuje się zgubiony. Pisarz zamyka tę stronicę gorz-

ką konkluzją: „Diabeł pogasił wszystko w oknie chatki. Światło zniknęło. Znowu przepadła nadzieja!”. Czy droga wielu naszych braci nie przypomina czasem tego wędrowca? Z powodu tej lampy wędrowiec wiedział, że była możliwość ocalenia, dzięki tej lampie zrodziła się w nim nadzieja. Nawet jeśli nie eliminowała ona żadnego z niebezpieczeństw, jakie na niego czyhały. Ta lampa była znakiem, pod wieloma aspektami efektywnym, jak sakrament, ponieważ oznaczała ocalenie, oznaczała nową siłę do kontynuowania swojej drogi, oznaczała nadzieję.

Tym światłem jest nasza nadzieja! Wielu ludzi rozpozna Boga jako Boga-Miłość, Boga Ojca Miłosierdzia, jeśli zapalimy w nich to światło. Św. Jan mówi: „Myśmy uwierzyli Miłości...”. Jeśli naprawdę uwierzyliśmy Miłości, powinno to się objawiać w całej naszej egzystencji. Powinniśmy umieć mówić: „Myśmy uwierzyli Miłości i to wam głosimy...”!

Podsumowanie

Podsumujemy tę naszą refleksję, przypominając niektóre słowa wielkiego apostoła cierpienia, którym był św. Wincenty a Paolo. 28 czerwca 1658 roku, mówiąc o roli chorych zakonników w jego zgromadzeniu, wyraził się w takich słowach: „Mówiłem o tym już wiele razy i nie mogę powstrzymać się od powtórzenia tego dzisiaj: że powinniśmy uznać, iż osoby dotknięte chorobą są błogosławieństwem naszej wspólnoty i domu, w którym mieszkają”. Zauważmy, że św. Wincenty mówi: „błogosławieństwem”!, a nie „ciężarem” czy „zawadą”. Tę samą prawdę wyraził Ojciec Święty Jan Paweł II, „cierpienie braci, zjednoczone z cierpieniem Chrystusa, jest skarbem, którym żyje Kościół i który wspiera wiarę wszystkich”. „Zachęcam drogich chorych, aby odkrywali nadprzyrodzone bogactwa, które tworzą ukryte szwy, na których trzyma się życie i płodność Kościoła, Ciała Mistycznego Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Kościołowi bardzo zależy na tej duchowej relacji, która jest tak istotna dla jego vitalności i jego rozprzestrzenianiu się na wszystkie ziemie”.



Nowenna do Ducha Świętego o łaski potrzebne dla naszych wspólnot

- Duchu życia, Dawco siedmiu świętych darów,
działaj w naszych duszach,
wykupionych krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa.
Uczyn nas miłymi narzędziami
w rękach Twojej Niepokalanej Oblubienicy,
Dziewicy Maryi:
- pomnóż w nas swą Boską moc;
 - daj nam różnorodność środków potrzebnych do rozgłaszania Twego programu miłosierdzia dla zbawienia dusz;
 - pomnóż liczbę swych czcicieli, aby Twoje matczyne orędzie dotarło do każdej części świata;
 - usuń wszelką przeszkodę;
 - oddal od nas wroga;
 - zachowaj nas w jedności;
 - uczyn nas wiernymi świadkami tego, co głosimy.
- O to Cię prosimy przez miłość Jezusa Chrystusa, naszego Zbawcy
i przez Najświętszą Maryję Pannę, naszą najśłodsza Matkę.



ZOBACZYĆ Boże Miłosierdzie

Papież Franciszek

W Ewangelii [na Święto Bożego Miłosierdzia] wiele razy powtarza się czasownik „widzieć”: „Uradowali się uczniowie, ujrzawszy Pana” (J 20,20); następnie powiedzieli Tomaszowi: „Widzieliśmy Pana” (w. 25). Lecz Ewangelia nie opisuje, jak Go widzieli, nie opisuje Zmartwychwstałego, uwydatnia tylko jeden szczegół: „Pokazał im ręce i bok” (w. 20). Zdaje się, jakby nam chciała powiedzieć, że

uczniowie rozpoznali Jezusa poprzez Jego rany. To samo stało się z Tomaszem: on także chciał zobaczyć „na rękach Jego ślad gwoździ” (w. 25), a gdy zobaczył – uwierzył (w. 27).

Musimy podziękować Tomaszowi, mimo jego niewiary, bo nie zadowolił się usłyszeniem od innych, że Jezus żyje, ani też zobaczeniem Go w ludzkiej postaci, ale chciał wejść do wnętrza, dotknąć jego

ran, znaków Jego miłości. Ewangelia nazywa Tomasza „Didymos” (w. 24), czyli bliźniakiem, i jest on w tym naprawdę naszym bratem bliźniakiem. Bo i nam nie wystarcza wiedzieć, że Bóg istnieje: nie wypełnia naszego życia Bóg zmartwychwstały, lecz odległy; nie pociąga nas Bóg daleki, chociaż sprawiedliwy i święty. Nie, także i my musimy „zobaczyć Boga”, dotknąć własnymi rękami, że zmartwychwstał, i zmartwychwstał dla nas.

Jak to możemy zobaczyć? Podobnie jak uczniowie: przez Jego rany. Patrząc tam, uświadomili sobie, że nie kochał ich na niby i że im

przebaczył, mimo że wśród nich byli tacy, którzy się Go zaparli i którzy Go opuścili. Wejście w Jego rany to kontemplowanie bezgranicznej miłości, wypływającej z Jego serca. To jest droga. To zrozumieć, że Jego serce bije dla mnie, dla ciebie, dla każdego z nas. Drodzy bracia i siostry, możemy uważać się

i określać za chrześcijan i mówić o wielu pięknych wartościach wiary, ale podobnie jak uczniowie potrzebujemy widzenia Jezusa dotykając Jego miłości. Tylko w ten sposób możemy dotrzeć do istoty wiary i, podobnie jak uczniowie, znaleźć pokój i radość (por. ww. 19-20) silniejsze niż wszelkie wątpliwości.

Tomasz, widząc rany Pana, zawołał: „Pan mój i Bóg mój!” (w. 28). Chciałbym zwrócić uwagę na przymiotnik powtarzany przez Tomasza: mój. Jest to przymiotnik dzierzawczy i, jeśli się zastanowimy, mogłoby zdawać się nie na miejscu odnoszenie go do

DUCHOWOŚĆ

Boga: jakże Bóg może być mój? Jakże mogę czynić Wszechmogącego moim? Tak naprawdę, mówiąc „mój”, nie dopuszczamy się bezczeszczenia Boga, ale oddajemy cześć Jego miłosierdziu, ponieważ to On chciał „stać się naszym”. I tak jak w historii miłosnej, mówimy Jemu: „Dla mnie stałeś się człowiekiem, dla mnie umarłeś i zmartwychwstałeś, a zatem jesteś nie tylko Bogiem; jesteś moim Bogiem, jesteś moim życiem. W Tobie znalazłem miłość, której szukałem i o wiele więcej niż kiedykolwiek myślałem”.

Bóg nie jest urażony, by być „naszym”, ponieważ

miłość wymaga zaufania, miłosierdzie wymaga zaufania. Już na początku dzieśięciu przykazań Bóg powiedział: „Ja jestem Pan, twój Bóg” (Wj 20, 2) i powtórzył: „Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym” (w. 5). Oto propozycja Boga, zazdrosnego miłującego, który przedstawia się jako twój Bóg. A ze wzruszonego serca

Tomasza płynie odpowiedź: „Pan mój i Bóg mój!”. Wchodząc dzisiaj poprzez rany w tajemnicę Boga, rozumiemy, że miłosierdzie nie jest jedną z Jego cech między innymi, lecz pulsem Jego serca. A zatem, podobnie jak Tomasz, nie żyjemy już, jako uczniowie wątpliwy, pobożni, lecz niezdecydowani; my także stajemy się prawdziwie rozmiłowanymi w Panu! Nie powinniśmy bać się tego słowa: *zakochani* w Panu.

Jak możemy zakosztować tej miłości, jak możemy dzisiaj dotknąć miłosierdzia Jezusa? Wskazuje to stale Ewangelia, gdy podkreśla, że w ten sam wie-



czór Wielkanocy (por. w. 19), to znaczy dopiero co zmartwychwstały Jezus, jako pierwszy dar, daje Ducha Świętego na *odpuszczenie grzechów*. Aby doświadczyć miłości trzeba przez to przejść: pozwolić, by nam przebaczone. Pozwolić, by nam przebaczone. Pytam siebie i każdego z was: czy ja pozwalam przebaczyć sobie? Aby doświadczyć tej miłości, trzeba przez to przejść. Czy pozwalam przebaczyć sobie? „Lecz, Ojcie, pójdźcie do spowiedzi wydaje się trudne...”. Jesteśmy kuszeni, aby wobec Boga postępować tak, jak uczniowie w Ewangelii: zabarykadować się za zamkniętymi drzwiami. Uczynili to ze strachu, a my też się boimy wstydzić się otworzyć się i wyznać grzechy. Niech Pan obdarzy nas łaską zrozumienia wstydu, postrzegania go nie jako zamknięte drzwi, lecz jako pierwszy krok spotkania. Gdy doświadczamy wstydu, winniśmy być wdzięczni: oznacza to, że nie godzimy się na zło, i to jest dobre. Wstyd jest tajemnym zaproszeniem duszy, która potrzebuje Pana, by przewyciężyć zło. Dramat pojawia się wtedy, gdy już nie wstydzimy się niczego. Nie lękajmy się doświadczenia wstydu! I przejdźmy od wstydu do przebaczenia! Nie lękajcie się poczucia wstydu! Nie lękajcie się!

Są natomiast takie drzwi zamknięte przed przebaczeniem Pana, jak *rezygnacja*. Rezygnacja to drzwi zawsze zamknięte. Doświadczyli tego uczniowie, którzy w dzień Paschy z goryczą zauważyli, że wszystko powróciło do stanu poprzedniego: nadal byli w Jerozolimie, zniechęceni; „rozdział Jezusa” wydawał się skończony i po długim czasie przebywania z Nim nic się nie zmieniło. Byli zrezygnowani. Także i my możemy pomyśleć: „Od tak dawna jestem chrześcijaninem, ale nic się we mnie nie zmienia, zawsze popełniam te same grzechy”. Zatem zniechęceni, wyrzekamy się miłosierdzia. Ale Pan nas wzywa: „Czy nie wierzysz, że moje miłosierdzie jest większe od twojej nędzy? Czy powracasz do grzechu? Stale powracaj do proszenia o miłosierdzie a zobaczymy, kto wygra!”. Poza tym, kto zna sakrament przebaczenia wie, że to nieprawda, że wszystko pozostaje tak jak było. Za każdym razem otrzymując przebaczenie jesteśmy pokrzepieni, doznajemy otuchy, bo za każdym razem czujemy się bar-



dziej miłowani, mocniej objęci przez Ojca. A kiedy, będąc miłowanymi upadamy ponownie, doświadczamy więcej bólu niż wcześniej. Jest to ból dobroczynny, który powoli oddziela nas od grzechu. Odkrywamy wtedy, że siłą życia jest otrzymanie Bożego przebaczenia i pójście naprzód, od przebaczenia do przebaczenia. Tak przebiega życie: od poczucia wstydu do poczucia wstydu, od przebaczenia do przebaczenia. Takie jest życie chrześcijańskie.

Obok wstydu i rezygnacji są jeszcze inne drzwi zamknięte, czasami opancerzone: nasz grzech, ten sam grzech. Kiedy popełniam wielki grzech, jeśli szczerze mówiąc, ja nie chcę sobie wybaczyć, dlaczego to miałby czynić Bóg? Te drzwi są jednak zaryglowane tylko z jednej strony – naszej. Dla Boga nigdy nie są nieprzekraczalne. On, jak naucza Ewangelia, lubi wchodzić właśnie „przez drzwi zamknięte”, gdy wszelki dostęp zdaje się zaryglowany. Bóg dokonuje tam cudów. Nigdy nie postanawia, by się od nas oddzielić, to my go zostawiamy na zewnątrz. Ale kiedy wyznajemy nasze grzechy, ma miejsce coś niesłychanego: odkrywamy, że właśnie ten grzech, który trzymał nas z dala od Pana, staje się miejscem spotkania z Nim. Tam Bóg zraniony w swej miłości wychodzi naprzeciw naszym ranom. I czyni nasze nędzne rany podobnymi do swoich chwalebnych ran. Dokonuje się przemiana: moja nędzna rana jest podobna do Jego chwalebnych ran. Ponieważ On jest miłosierdziem i dokonuje cudów w naszych nędzach. Podobnie jak Tomasz, prosimy dzisiaj o łaskę rozpoznania naszego Boga: znalezienia w Jego przebaczeniu naszej radości, znalezienia w Jego miłosierdziu naszej nadziei (*Homilia wygłoszona w Święto Bożego Miłosierdzia 2018*).



W CZASO REKOLEKCJE z rehabilitacją

9-16.12.2018

500,-

PROMOCJA ~~600,-~~

7 dni duchowej i fizycznej odnowy!

Rezerwacja miejsc wyłącznie telefonicznie, pn. - pt. w godz. 8.00-14.00

tel. 76 836 57 54

w cenie:

- zakwaterowanie zgodnie z rezerwacją • bezpłatne wi-fi
- całodienne wyżywienie (śniadanie, obiad, kolacja)
- trzy zabiegi fizykalne oraz gimnastykę grupową przez 5 dni zabiegowych

Dom nie posiada żadnych barier architektonicznych




Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 836 57 54 lub 76 833 32 97, fax 76 832 25 87 **www.cisi.pl**



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org